STRAŻ





TO WARTO PRZECZYTAC

NAD

Objaśnienia ilustracyj na stronie 2-giej

R O K VIII Nr 28

WISŁĄ

CENA 35 gr

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Ciekawostki

ZAGADKA MŁODOŚCI

Starość jest ludziom co najmniej tak nieobojętna, jak młodość. Albo raczej interesujemy się starością przez ukochanie młodości. Pragnęlibyśmy starości zapewnić cechy młodości. To jest chcielibyśmy raz na zawsze wyplenić tę chorobę, którą sprowadza na nas samo długie życie. Umiemy tępić różne mikroby chorobotwórcze, dlaczegóżbyśmy nie mieli znaleźć środka na mikroba starości? Umierać musimy, ale nie musimy chorować.

Oczywiście. I nawet wiele już dokonano w tej sprawie. Wiadomo, że w ciągu ostatnich stu lat przeciętny wiek człowieka w Europie znacznie się przedłużył. Znaczy to, że się przedłużyła młodość Europejczyka.

Żeby nie być gołosłownym, przytoczę kilka cyfr z książki d-ra M. A. Legrand'a p. t. „La Longevité à travers les âges". Biorąc pod uwagę zaledwie ostatnie sto kilkadziesiąt lat, dr Legrand stwierdza, że n. p. przeciętna długość życia przed r. 1789 we Francji wynosiła od 28 do 29 lat; w latach od 1800 do 1825 wzniosła się do 32 lat; w następnych latach do r. 1850 znów się wzniosła i sięgała już 37 lat; w dalszym okresie, od roku 1881, doszła do lat 40, poczem wciąż wzrastała i w chwili wydania cytowanej tu książki w kolekcji Flamariona „Bibliotheque de Philosophie scientifique" w r. 1919 przekraczała 46 lat i wzrasta w dalszym ciągu. Czyli, że na tak krótkiej przestrzeni czasu wzmogła się dla ludzi cywilizowanych niemal o lat 20! W Ameryce przeciętna długość życia ludzkiego w tym samym czasie (ostatnim) wynosiła 55 lat, w Anglii 50 lat, w Szwecji 51 lat, w Rosji 28. Im środowisko jest mniej kulturalne, tym przeciętna trwałość życia ludzkiego jest krótsza. Im bardziej jest rozpowszechniony dobrobyt i znajomość wymagań hygieny, tym wolniej się zdziera fizyczny organizm człowieczy.

Normalna długość życia ludzkiego powinna wynosić stulecie. Trzy razy dłużej niżeli człowiek, żyje karp, jeżeli się przedtem nie dostanie na ludzki półmisek. Dwa razy dłużej żyje wieloryb. Sokół żyje sto pięćdziesiąt lat. Sto lat żyje papuga, kruk, orzeł. Zdarza się wprawdzie i dzisiaj, że człowiek żyje i ponad sto lat, jak się to przytrafiło n. p. pani Durkiewiczowej, która w r. 1910 dożyła w Poznaniu 125-ej wiosny, ale taka długowieczność należy do wyjątków. Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że nie było ludzi, żyjących jeszcze dłużej. Niejaki Thomas Pern, Anglik, żył 150 lat. W 102-gim roku życia był sądzony za usiłowanie zniewolenia. Umarł, bo się przejadł. Słynny Harvey badał jego ciało po tej przedwczesnej śmierci i o wszystkich organach nieboszczyka powiedział, że znalazł je w najlepszym stanie. Otóż to jest najważniejsze. Cóż nam po starości, pełnej kwękania? Jeżeli chcemy żyć długo, to w stanie młodości, w stanie zdrowia. Największy król Hunnów, Bicz boży, **Attyla, umarł podczas swej nocy poślubnej w 124-ym roku życia,** po zbyt obfitej uczcie. Przejadł się, jak master Pern.

Więc, żeby żyć długo, przede wszystkim trzeba jeść w miarę. Attyla i Thomas Pern, co za odstraszające pod tym względem przykłady!

Sądząc z odnośnych tablic statystycznych, najdłużej żyją ludzie systematyczni. Bardzo poważny wiek osiągali filozofowie, humaniści, historycy. Mnóstwo monarchów umierało, nie dożywszy trzydziestki i czterdziestki. Bardzo długo żyją teologowie, dosyć krótko lekarze. W wielkiej rodzinie artystów najdłużej żyją malarze i rzeźbiarze, najkrócej autorowie dramatyczni i aktorzy. Oczywiście i tutaj nie brak wyjątków. Bernard Shaw ma w tej chwili 82 lata i nie przestaje pisać znakomitych komedii. Słynna tancerka starożytności, Elia Catula, popisywała się podczas Juwenaliów, przekroczywszy osiemdziesiątkę. Występująca, o ile się nie mylę, do tej pory, głośna członkini cesarskiego baletu w Moskwie, Gelcer, dobiega siedemdziesiątki. Nie ilość lat, lecz stan naszych arterii decyduje o naszej młodości, lub starości.

Co trzeba robić, żeby się uchronić od sklerozy?

Doktór Legrand powiada: w niczym nie przesadzać, nawet w umiarkowaniu. Lampka wina przy obiedzie nikomu jeszcze nie zaszkodziła. I papierosy, ostatecznie, byle nie zapalane jeden od drugiego... Wiele zależy od dziedziczności, o której, mówiąc nawiasem, wyszła teraz książka w znanej „Bibliotece Wiedzy" Trzaski, Everta i Michalskiego. Wiele zależy od spania. Trzeba się wysypiać, proszę państwa. Zresztą, panie wiedzą i bez doktora Legrand'a, że cera, ten zegar młodości, traci uroczą świeżość po nieprzespanej nocy. Słowem, unikajmy nadużyć.

Tylko że, co jest życiem, a co nadużyciem, o tym dowiadujemy się nazajutrz.

TU POGRZEBANO TRAKTAT WERSALSKI



Pałac Kanclerski w Monachium na placu Królewskim, miejsce obrad konferencji cztcrech mocarstw.

Objaśnienia do ilustracji ze str. 1-szej

ŚLĄSK ZAOLSZAŃSKI WRÓCIŁ DO MACIERZY

Wręczenie kwiatów przez Ślązaczki polskie generałowi Bortnowskiemu w Trzyńcu.

Młodzież harcerska wita serdecznie oddziały kawalerii polskiej, wkraczające do Trzyńca.

STRAŻ NAD WISŁĄ
Rok VIII.
Nr 28 (352)
TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10. X. 1938 r.

Obywatelski obowiązek

Śląsk Zaolzański powrócił do Polski. Słupy graniczne oddzielające przez 20 lat naszych braci od wolnej, wykuwającej mocarstwową przyszłość Ojczyzny — przy dźwiękach hymnu narodowego zostały obalone, spoczęły w muzeum cieszyńskim.

Polska nie uciekając się do pomocy żadnych konferencji, nie licząc na niczyje pośrednictwo — zadecydowała sama o przyłączeniu Śląska, wyrównując krzywdę dziejową, budząc podziw całego świata swoją stanowczością.

Dziś, kiedy w powodzi kwiatów, w szalonym entuzjazmie tłumów — żołnierz polski triumfalnie wkracza do zaolzańskich wsi i miasteczek, kiedy cały naród składa hołd Panu Prezydentowi Rzplitej, Naczelnemu Wodzowi i ministrowi Józefowi Beckowi — trzeba zastanowić się spokojnie i poważnie nad doniosłością faktu, wyciągnąć wnioski.

W chwilach napięcia, gdy z dnia na dzień mnożyły się szeregi Korpusu Zaolzańskiego, gdy na ulicach miast i drogach dudniły głucho koła armat — jedno było pewne dla wszystkich, jedno było jasne:

Za Wodzem Naczelnym, za Armią — stał cały Naród. Zapomniano o wszystkich różnicach politycznych, o nieistotnych sporach, przekreślono wszelkie linie demarkacyjne. Cała Polska, jak jeden mąż, czekała na rozkaz Wodza, gotowa była na wszystko.

Odżyła tradycja rycerska Narodu Polskiego. Zgoda zabłysła jasnym od dawna niewidzianym światłem.

Czyż naprawdę aż takich momentów potrzeba, by zjednoczyć Naród? Czy tylko w obliczu wielkich wydarzeń, w przede dniu wojny, która mogła ogarnąć całą Europę — może się zjednoczyć społeczeństwo polskie?

Wszakże nikt inny, ale ten sam wódz Naczelny, który miał prowadzić Naród do zwycięstw wojennych, wezwał wszystkich Polaków do zgody i jedności, do konsolidacji, rzucając hasło „podciągnięcia Polski wzwyż", hasło obronności.

A jednak... mimo że był to ten sam Wódz, że cel był nie mniej wielki, jak wielkim jest w chwili obecnej — idea konsolidacji nie do wszystkich trafiła serc, nie dla wszystkich stała się naczelnym, obywatelskim przykazaniem. Dziś możemy wszyscy jasno sobie uświadomić, że chęć zgody i jedności, wiara w jej potęgę — żyje w całym Narodzie. Były wymownym tego dowodem ostatnie dni. Wyciągnijmy więc do siebie braterskie dłonie, zjednoczmy się w harmonijnym olbrzymim wysiłku budowania potęgi Państwa Polskiego, jest to bowiem nasz obywatelski obowiązek.

WIANO ŚLĄSKIE

ŻOŁNIERZE GRUPY GEN. BORTNOWSKIEGO — MASZEROWAĆ!

Na chwilę przed wkroczeniem Wojsk Polskich na Śląsk Zaolzański Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił w niedzielę 2 października o godz. 13,50 przez radio rozkaz:

Żołnierze Grupy Generała Bortnowskiego.

Za chwilę przekroczycie Olzę, skazaną w ciągu długich lat na upokarzającą służbę rzeki, oznaczającej granicę nie istniejącą ani w sercach tych, co oba jej brzegi zamieszkują, ani w sercu całego Narodu Polskiego.

Dzisiaj Olza staje się inną rzeką, chociaż jej fale tak samo szumią, chociaż nad tymi falami chylą się te same drzewa i bieg jej się nie zmienia.

Mimo tego, ta odwieczna rzeka była czymś innym wczoraj, a czymś zupełnie innym staje się dziś.

Co to znaczy?

To znaczy, że człowiek swym duchem, swą wolą nadaje treść i życie światu materialnemu szczególnie wtedy, gdy koncentruje się i działa w imię wielkiej sprawy, w imię wielkiej idei.

O tym my żołnierze dobrze pamiętać musimy.

Olzę zmienia siła woli narodu, służąca idei jego całości i praw.

Wy żołnierze jesteście w tej chwili uosobieniem woli narodu. Z wami przekracza Olzę majestat Rzeczypospolitej. Na was w tej chwili patrzy z dumą cała Polska, do was rwie się serce z każdej piersi, okrytej mundurem polskiego żołnierza.

Gdym was wysyłał nad Olzę — ufałem wam. Za zaszczyt, który dzisiaj was spotyka, musicie włożyć tyle serca i tyle hartu w dalszą waszą żołnierską służbę — bym miał do was stokroć większe zaufanie.

A gdy ruszycie, pomyślcie ze czcią o tych, co bez żołnierskiego munduru, dawali po żołniersku życie, czekając za Olzą na was i na Polskę.

Maszerować!

Zerwana nić historyczna w r. 1335, kiedy Śląsk Cieszyński odpadł od Polski, została nawiązana. Po latach 600 wraca Śląsk do Polski, niosąc nam bogate wiano w niezmiernych bogactwach kopalnianych, przemyśle hutniczym, chemicznym, tkackim, a przede wszystkim w ludzie ofiarnym, a wytrwałym, który długo znosił brzemię obconarodowego ucisku, zamknął się w swojej mowie ojczystej, okrzepł i wraca do Macierzy. Przyjrzyjmy się tedy temu bogatemu wianu, jakie dziś składa nam Śląsk Zaolzański.

Zasoby węgla kamiennego na Śląsku Cieszyńskim stanowią bogatą część zagłębia morawsko-śląsko-polskiego. Całe zagłębie tworzy owalny obszar, którego granica biegnie na zachodzie od Swiniowa, na Morawach w kierunku północno-wschodnim do Pyskowic, na wschód od Raciborza, stąd w kierunku wschodnim do Tarnowskich Gór na G. Śląsku i do Siewierza w Królestwie Polskim, a następnie w kierunku południowo-wschodnim przez Krzeszowice w Małopolsce ku Rącznej pod Krakowem, gdzie granica przybiera kierunek południowy, a następnie na prawym brzegu Wisły przechodzi na południowy zachód i przebiega u stóp Podkarpacia ku Swiniowowi.

Śmiało można powiedzieć, iż złoża węgla kamiennego w zagłębiu karwińskim stanowią najcenniejszą jego część. Polska rozporządza stosunkowo małą ilością węgla koksującego, albowiem węgiel, przetwarzany na koks z kopalń górnośląskich jest pośledniejszego gatunku — natomiast węgiel w zagłębiu karwińskim nie ustępuje angielskiemu antracytowi, a nawet go przewyższa. Węgiel w kopalniach małopolskich i w zagłębiu dąbrowsko-sosnowieckim, wobec znacznej zawartości wody i popiołu, a małej stosunkowo wartości kalometrycznej nie nadaje się do koksowania i może być używany do celów podrzędnych. Powyższe dane stwierdza wybitny przemysłowiec, Niemiec dr Bonikowsky w swym dziele p. t. „Die Wirtschaftlichen Verhältnisse der Oberschlesischen Montanindustrie".

Zagłębie karwińskie, w którego skład wchodzą miejscowości górnicze: Karwina, Łazy, Dąbrowa, Orłowa, Pietwałd, Sucha Górna, Sucha Dolna, Poręba, Gruszów, Muglinów, Radwanice, Hermanice, Polska Ostrawa, posiada węgiel przeważnie koksujący i liczne koksownie na kopalniach. Powyższe miejscowości leżą w powiecie frysztackim, który wraca do Polski.

Oczywiście kraj, wyposażony w takie bogactwa, siłą rzeczy rozwinął bogaty przemysł hutniczy, chemiczny, tkacki. Centrum przemysłu hutniczego znajduje się w Trzyńcu, położonym w powiecie cieszyńskim. Jest to przedsiębiorstwo olbrzymie, urządzone wedle ostatnich wymagań techniki. Huty trzynieckie przetapiają rudę sprowadzaną z Węgier, ze Styrii i Szwecji, gdzie posiadają udziały w kopalniach, posiadają własne kopalnie rudy na Węgrzech. Produkcja roczna przy pełnym biegu daje kilka milionów q rocznie. Dla własnych celów przemysłowych produkują na miejscu koks, przy pełnym biegu pracy jest czynnych 160 pieców koksowych, które wyprażają rocznie około 2 milionów q koksu. Przy wyrobie koksu otrzymuje się w produktach ubocznych około 1000 wagonów siarczanu amonowego, benzolu, teru i t. d. Czynna tu jest walcownia o sile elektrycznej 10,000 HP, która wyrabia szyny, belki, progi i t. d. (Dane powyższe czerpię z braku nowszych materiałów, ze sprawozdania dyrekcji hut trzynieckich za r. 1918).

Przemysł żelazny rozwinął się w Boguminie (powiat frysztacki), gdzie istnieje walcownia rur o produkcji rocznej półtora miliona q. Znajdują się tu wielkie warsztaty kolejowe, niestety, w ostatnich dniach częściowo zniszczone, częściowo wywiezione w głąb Moraw, ponadto mają tu swe siedziby rafinerie nafty, przerabiające rocznie 530,000 q ropy na naftę, benzyniarnie, fabryki smarów, parafiny, świec.

Przemysł chemiczny rozwinął się w Gruszowie, Piotrowicach i Boguminie, zwłaszcza w Gruszowie. Przemysł tkacki istnieje w okolicach Frydka, w powiecie tejże nazwy, w którym ma odbyć się plebiscyt. Poza tymi głównymi gałęziami przemysłu mamy rozwinięty przemysł drzewny, budowlany, cegielniany, liczne cementownie.

Dokładniejsze pojęcie o wartości produkcji na Śląsku Cieszyńskim da nam kilka liczb. Przed wielką wojną szacowano wartość produkcji (bez górnictwa i hutnictwa) na 400 milionów koron, a w całym cieszyńskim pracowało około 100 tysięcy robotników. Dominująca większość tych przedsiębiorstw, i kopalnie i huty wszystkie znajdują się w powiecie frysztackim i cieszyńskim, które wróciły do Polski.

Bogate wiano niesie nam lud śląski, zahartowany w bojach, twardy, niezmordowany w dążeniu do połączenia z Macierzą. Witamy go z otwartymi ramionami, z radością wypełniającą nasze serca.

Pretensje Węgier do Czechosłowacji

Traktat w Trianon z 26 czerwca 1920 r. odłączył od Węgier na rzecz Czechosłowacji Słowaczyznę i Ruś Podkarpacką, liczące 62.000 km² i 1.084.000 mieszkańców węgierskich, wedle statystyki węgierskiej, 745.000 wedle statystyki czeskiej z 1921 r. Węgry tracąc Słowaczyznę i Ruś Podkarpacką, tworzące od 1000 lat część składową królestwa św. Stefana, zostały pozbawione gór, lasów, kopalni żelaza, zdrojowisk (jak n. p. Piszczany, Trenczyn), utraciły cały przemysł żelazny, drzewny, szklany, papierowy, tekstylny, 22 proc. bydła rogatego, 14 proc. koni, 15,2 baranów, 11,9 proc. świń, 23,2 miln. q ziemniaków, 5,2 milionów q jęczmienia i innych płodów rolniczych. Z majątku węgierskiego, reprezentującego w 1914 roku 41.5 miliarda koron złotych przeszło do Czechosłowacji blisko 7 miliardów.

Rewindykowane dziś przez Węgry pogranicze Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej, zamieszkałe przez zwartą niemal masę węgierską, ciągnie się od Bratysławy poprzez miasta Nyitra, Leva, Losonc, Rozsony, Kassa, Ungvar, Munkacs, Beregszasz i obejmuje 12.104 km² z 813.501 Węgrami i 61.296 Słowakami (wedle statystyki węgierskiej). Statystyki czeskie stwierdzają, że dziś jeszcze, w 14 okręgach pogranicza, ludność węgierska stanowi większość absolutną 83—77 proc. (zaraz po Trianon przeszło 90 proc.), w innych 66 proc. (po Trianon 80 proc.). Po miastach największych, jak Bratysława 16 proc., Kassa 18 proc., Ungvar 17,78 proc., pomimo licznej emigracji, zwłaszcza dawnych urzędników i wojskowych węgierskich, przesiedlania sztucznego i kolonizacji słowacko-czeskiej na wielką skalę, zwłaszcza po dużych miastach oraz polityki wynaradawiania. Wedle danych węgierskich usunęli Czesi 103.000 węgierskich urzędników, rękodzielników i robotników i zastąpili Czechami, a 20—25.000 uczniów i młodzieży pozbawiono szkół węgierskich i nauki języka ojczystego.

W ciągu 18 lat od traktatu w Trianon, nienawiść Węgrów kierowała się przede wszystkim przeciwko Czechom, jako że Czesi nie byli tymi przeciwnikami, jak Rumunia i Serbia, które w wojnie pokonały Węgrów. Stąd też, jakkolwiek Rumunia zabrała daleko większe i bogatsze terytoria Węgrom, aniżeli Czechy i mniejszości węgierskiej, zdaniem Węgrów, również nie oszczędzała, nienawiść Węgrów była zawsze mniejsza do Rumunii. Wobec Jugosławii, która zabrała Węgrom najmniej i której mniejszość węgierska stosunkowo mniej cierpiała, porozumienia jej z Włochami i Niemcami nakazały Węgrom zbliżenie, które też w dziedzinie gospodarczej a potrochu i politycznej już nastąpiło. Poza tym cała konstrukcja narodowościowa Czechosłowacji dawała na przyszłość daleko większe nadzieje, aniżeli daleko bardziej jednolita, pod względem narodowościowym i silniejsza politycznie Rumunia.

Obliczenia węgierskie okazały się słuszne. Zresztą największy czeski mąż stanu prezydent Masaryk rozumiał dobrze, że stan dotychczasowy nienawiści jest nie do utrzymania i miał kilkakrotnie oświadczać się za zwrotem Węgrom terytoriów pogranicza. Ostatnio przyniósł w tym względzie Pester Lloyd ciekawą rewelację udokumentowaną b. sekretarza stanu barona E. Horvatha, wskazującą, że już w roku 1920 Masaryk chciał odstąpić Węgrom pas pograniczny z miastami: Leva, Losonc, Rozsnyo, Ungvar. Zamach stanu ex-króla Karola Habsburga i jego skutki uniemożliwiły podówczas plan prezydenta. Za każdym razem, a było takich prób nawiązania jeszcze trzy, czeskie sfery nacjonalistyczne przeszkodziły przeprowadzeniu śmiałych projektów ś. p. Masaryka.

Za rozwiązaniem pozytywnym kwestii węgierskiej występowali również: Mussolini, lord Rothermere, senator Borah, Paul Margueritte, w Polsce prof. Marian Zdziechowski i wielu innych. Ale były to głosy bez echa. Aż przyszło cięcie sudeckie Hitlera. Ale ani to cięcie ani żadne inne jemu podobne nie rozwiąże zawiłych kwestii mniejszości. Rozmieszczenie bowiem mniejszości w Europie jest tego rodzaju, iż w wielu przypadkach nie jest możliwe ustanowić taki stan terytorialny, w którym granice państw byłyby zgodne z granicami etnograficznymi. Ta tragiczna sytuacja może być rozwiązana tylko na podstawie chrześcijańskiego współżycia państw z narodowościami.

SPEŁNIŁA SIĘ PRZEPOWIEDNIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO Z R. 1919, ŻE ŚLĄSK WRÓCI DO POLSKI



Dom w Jabłonkowie, w którym mieszkał Marszałek Piłsudski w 1914 roku, kwaterując tam z I-ą Brygadą Legionów Polskich.

LATAJĄCY HOLENDER

MGR STANISŁAW WAŁĘGA



Latający holender. Potworny statek-cmentarz, „Ahaswermórz", okręt-upiór, postrach marynarzy wszystkich mórz świata.

STARA KLECHDA MARYNARSKA.

Istnieje niezliczone mnóstwo opowieści o niesamowitych strachach i potworach morskich. Już w starożytności postrachem żeglarzy były rozmaite syreny-dziewice morskie, Scylle i Charybdy. Jeszcze i dziś co jakiś czas, zwłaszcza w letnim „sezonie ogórkowym" pojawiają się w prasie — alarmujące wiadomości o ponownym ukazaniu się słynnego „węża morskiego" potwornych rozmiarów, którego co prawda wielu rzekomo dotąd żeglarzy widzieć miało, jak dotąd jednak nikomu nie udało się go schwytać lub zabić, być może dlatego, że istnieje on, zdaje się, tylko w wyobraźni reporterów, szukających sensacyj.

Żadna jednak z tych opowieści o **morżach**, syrenach, wężach, krakach i innych strachach morskich nie stała się tak sławną i popularną jak opowieść o „Latającym Holendrze". Każdy słyszał już chyba kiedyś tę opowieść, lub obiło mu się o uszy to słowo „Latający Holender". Jakaż jest geneza tej legendy, która zdaje się nie sięgać dalej swymi początkami poza wiek XVII, jakkolwiek wiele w niej jest piewiastku mitycznego z dawnych staronordyckich i germańskich sag o bogach i bohaterach germańskich. Według jednej wersji tej legendy kapitan pewnego holenderskiego żaglowca chciał za przykładem Portugalczyków opłynąć burzliwy Przylądek Dobrej Nadziei w Afryce, ale nie mógł tego wykonać, gdyż za każdym razem burza odrzucała jego statek z powrotem. Rozwścieczony tym do żywego, poprzysiągł niebacznie w gniewie, że musi opłynąć ten przylądek, choćby miał go opływać do skończenia świata. Ta zuchwała przysięga stała się początkiem jego do dziś trwającej niedoli. Potępiony przez Boga musi się wraz z swym okrętem-widmem i załogą-upiorów tułać, jak drugi Ahaswer, po wszystkich morzach świata, by nigdzie i nigdy nie zaznać spokoju. Ta jego męka i pokuta ma trwać z wyroku Boskiego aż do końca świata.

Według innej wersji „Latający Holender" to nikt inny jak tylko słynny holenderski kapitan okrętu van Straaten, który został potępiony przez Boga z powodu swego bezbożnego życia i skazany jak drugi „żyd-wieczny tułacz", jako „Ahaswer mórz" na wieczystą tułaczkę po morzu, bez możliwości i nadziei osiągnięcia kiedyś jakiegoś portu. Według jeszcze innej odmianki tej samej wersji bezbożny kapitan van Straaten, chcąc okazać swą pogardę wierze chrześcijańskiej, wypłynął z swym okrętem w sam Wielki Piątek na pełne morze i za to spotkała go tak straszna kara. Pierwotnie była ta legenda zlokalizowana około Przylądka Dobrej Nadziei (Przylądka Burz). Tam miał krążyć ze swym okrętem-upiorem „Latający Holender", potępiony kapitan van Straaten, naprożno usiłując płynąć poprzez szalone orkany i burze, szalejące ciągle wokół tego przylądka. Okręt jego nie może płynąć ani naprzód, ani w tył, to też van Straaten nigdy nie osiągnie portów ojczystych.

Z biegiem czasu klechda o „Latającym Holendrze", umiejscowiona zrazu koło Przylądka Dobrej Nadziei, została przeniesiona także na morza angielskie i niemieckie, w końcu także na wszystkie morza i oceany świata.

W niemieckim ujęciu tej legendy nazywa się „Latający Holender" Herr von Falkenberg i jest skazany przez Boga za swe bezbożne życie na tułanie się po morzu aż do Sądnego Dnia, kiedy skończy się jego męka. U Anglików zwie się znów ów potępiony „Latający Holender" — van der Decken.

Od czasu powstania i szybkiego rozprzestrzenienia się tej legendy, stał się „Latający Holender" prawdziwym postrachem marynarzy wszystkich mórz. Jego okręt-widmo, upiór oceanów, przyprawia o śmiertelną trwogę załogi okrętowe, gdy widzą wyłaniający się nagle z mroku okręt ze zgaszonymi światłami, bez załogi, z opuszczonymi szarymi jak ziemia żaglami, wyblakłymi flagami, gdy cicho, bezszelestnie przemyka się obok nich, mknąc jak strzała nawet w czasie zupełnej ciszy morskiej, by równie szybko i nagle zniknąć z oczu, jak się pojawił. Pojawienie się „Latającego Holendra" wróży zawsze śmierć, zarazę wśród załogi i zatonięcie okrętu.

Jakkolwiek fantastycznie brzmią dla nas te wszystkie opowieści o „Latającym Holendrze", zwłaszcza opowiadania tych załóg, które go rzeczywiście spotkały — to jednak trzeba to przyznać, że ta legenda o „upiornym" Halendrze ma pewną podstawę historyczną i zawiera też w sobie trochę

prawdy. Jako wzór dla niej posłużyło kilku holenderskich kapitanów z dawnych czasów, zwłaszcza sławny kapitan Holender, Barend Fokke, żyjący około roku 1600, który wyróżniał się trzema charakterystycznymi cechami: po pierwsze był niesłychanie, wprost potwornie brzydki, po drugie klął ustawicznie — ale jak klął. Tak kląć nie potrafi już dziś chyba żaden kapitan i żeglarz świata, mimo że język marynarski jest pod tym względem dość soczysty. Barend Fokke rozporządzał tak bogatym i niewyczerpanym rezerwuarem najbardziej soczystych i bluźnierczych przekleństw, że wobec niego bledła „erudycja" wszystkich innych „wilków morskich", a nawet jego dzicy i brutalni marynarze, przywykli do wszelkiego rodzaju klątw, drżeli, gdy z ust Fokke'go zaczął sypać się grad bluźnierstw i klątw najbardziej wstrętnych i ohydnych, jakie sobie można wyobrazić.

Ale Barend Fokke miał jeszcze trzecią właściwość — był nadzwyczaj dzielnym marynarzem. Pobijał on rekordy szybkości na swój czas, gdyż wielokrotnie drogę morską z Amsterdamu do Batawii na Jawie przebywał na swym żaglowcu w trzy miesiące, co na owe czasy było czymś niesłychanym, jeśli się zważy, że by dostać się z Europy do Indyj holenderskich, trzeba było opływać całą prawie Afrykę. Podróż z Holandii na Jawę i z powrotem potrafił on uskutecznić w ciągu ośmiu miesięcy, gdy inni kapitanowie potrzebowali na to więcej niż roku. Rozumie się, że tego rodzaju wyczyny Fokke'go budziły podejrzenia ówczesnych marynarzy i armatorów holenderskich, zabobonnych jak wszyscy prawie ludzie ich epoki. Uważali oni, że to coś nie jest tak jak być powinno, że to chyba diabeł miesza się do tego, jako że nie wątpili w to, iż bluźnierczy kapitan Barend Fokke musiał mu już dawno zapisać swą duszę, stąd diabeł w nim siedzi i bluźni przeciw Bogu i wszystkiemu co święte.

Gdy więc pewnego dnia kapitan Barend Fokke nie wrócił więcej ze swej wyprawy, prawdopodobnie zginąwszy w czasie burzy wraz z okrętem i całą załogą w falach rozszalałego oceanu — wyjaśnili sobie marynarze ten fakt całkiem po prostu: „Wreszcie go diabli wzięli!"

A że i w późniejszych czasach nie brak było holenderskich kapitanów okrętów (van Straaten, van der Decken, van Falkenberg), którym przypisywano różne niesamowite rzeczy i właściwości, więc tak powoli snuła się, rosła i wzbogacała o nowe szczegóły legenda o „Latającym Holendrze", kapitanie-upiorze, pokutującym na morzach po śmierci za swoje grzechy. Legenda, jak to zwykle bywa, zaczęła znajdować potwierdzenie w rzeczywistości. Czy to ulegając halucynacjom nocnym, czy też znanemu i na pustyni zjawisku „zwidów i miraży", określanych nazwą „fata morgana", dość na tym, że wciąż odnowa znajdowali się ludzie potwierdzający istnienie kapitana-upiora, marynarze, twierdzący po powrocie do domu z dziwną stanowczością: Widzieliśmy na własne oczy „Latającego Holendra" I z nietajoną trwogą opowiadali następnie jak nagle o zmierzchu spotkali się z dużym okrętem, sunącym prawie bezszelestnie po morzu. Na okręcie nie było żywej duszy, tylko jedna upiorna postać w stroju holenderskim z XVII wieku. Upiór ten, oparty o maszt, patrzył przed się niesamowitym spojrzeniem, od którego ciarki przechodziły po skórze.

Ciekawą przygodę w związku z tym przeżył okręt wojenny angielski „Bacchante", na pokładzie którego znajdował się także jako młody kadet marynarki późniejszy król angielski Jerzy V. Okręt ten odbywał w roku 1881 podróż naokoło świata. W nocy 11 lipca 1881 znalazł się okręt „Bacchante" na wysokości przylądka Hoorn, najbardziej na południe wysuniętego cypla Ameryki południowej. Przylądek ten jest postrachem marynarzy z powodu swych raf i skalistych wybrzeży, groźnych dla okrętów z powodu panujących tu wciąż gwałtownych orkanów i gęstej mgły. Gdy okręt, ostrożnie lawirując, starał się wśród tumanów mgły znaleźć właściwą drogę, nagle rozbłysło oślepiające światło czerwone i w jego świetle ujrzało 13 członków załogi okrętu, w ich liczbie także książę Jerzy, w odległości niecałych 200 metrów czarny statek-widmo. W tej samej chwili runął z najwyższego masztu jak kłoda na pokład marynarz-obserwator, znajdujący się w „bocianim gnieździe". Poskoczono ku niemu. Był już martwy. Skoczono ku burcie, by zobaczyć lepiej co to za okręt. Ale już światło czerwone zagasło, a wokół znów zapanowały nieprzeniknione ciemności. Statek-widmo znikł bez śladu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jantar

Organ Instytutu Bałtyckiego Rok II. Zeszyt 3 (7). Wrzesień 1938 r.

Jantar — to kaszubska nazwa bursztynu. Taką nazwę przyjął ukazujący się już drugi rok przegląd kwartalny zagadnień naukowych pomorskich i bałtyckich, wydawany przez Instytut Bałtycki w Gdyni, placówkę wielce zasłużoną dla pomorzoznawstwa i ekspansji bałtyckiej Polski.

Instytut Bałtycki, wydający już oddawna „Baltic Countries", służący propagandzie Polski za granicą, stworzył odpowiednik jego dla publiczności polskiej w omawianym tu właśnie kwartalniku „Jantarze".

Najwybitniejsi uczeni i specjaliści polscy i zagraniczni, głównie z państw bałtyckich, Estonii, Finlandii i Łotwy, także z krajów skandynawskich zostali przez Instytut Bałtycki pozyskani dla współpracy z kwartalnikiem „Jantar", który wskutek tego jest w stanie dać czytelnikowi polskiemu pierwszorzędną treść, artykuły i rozprawy pochodzące z pierwszej ręki, spod piór najbardziej fachowych.

Ostatni zeszyt trzeci „Jantaru" zawiera treść, jak zawsze bardzo urozmaiconą, przynosząc materiały z różnych dziedzin, głównie z historii, geografii i ekonomii Pomorza i regionu bałtyckiego.

Już wstępna rozprawa znanego czołowego mediewisty polskiego profesora Romana Grodeckiego z Krakowa o „Bolesławie Krzywoustym" w 800-ną rocznicę jego zgonu wzbudzić winna, zwłaszcza na Pomorzu, należyte zainteresowanie, jako że autor poświęca w niej dużo miejsca Pomorzu, odpowiednio naświetlając stosunki ówczesne na Pomorzu, jego granice i ludność, podbój przez Bolesława Krzywoustego i skutki ujemne statutu Krzywoustego z r. 1138 dla Pomorza. Niemniej ciekawa jest druga rozprawa amerykańskiego historyka Bowmana oświetlająca zasługi króla szwedzkiego Gustawa Adolfa dla Reformacji. Modne obecnie zagadnienia rasowe omawia prof. Czekanowski w rozprawie: „Prolegomena polsko-niemieckiej dyskusji antropologicznej".

„Konkurencję Antwerpii i Roterdamu w obrotach z krajami bałtyckimi omawia Belgijczyk — de Keuster z Antwerpii.

W części drugiej, obejmującej sprawozdania, znajduje się szkic Bertoniego p. t. „Placówki dyplomatyczne szwedzkie w Polsce w wieku XVIII", oparty o źródłową rozprawę profesora Konopczyńskiego i pamiętniki posła szwedzkiego Engestrōma. Ciekawą duńską fundację publiczną t. zw. Fundację Carlsbergowską" omawia Duńczyk Spang-Hanssen. „O przeszłości i historii sztuki Łotwy" mówi w swym sprawozdaniu Kolbuszewski, uczony polski, mieszkający w Rydze.

W dziale recenzyj obok stałych, a rzeczowych recenzyj ostatnich wydawnictw niemieckich, dotyczących Pomorza, Prus Wschodnich, Polski i Bałtyku, bardzo ciekawa jest recenzja starego praktyka morskiego Borysiewicza ostatnio wydanego „Słownika morskiego polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjskiego", opracowanego przez Komisję Terminologiczną przy Lidze Morskiej i Rzecznej.

Wzmóżmy nasz wspólny wysiłek nad rozbudową Polskiego Lotnictwa

Ale spieszmy się! Może zabraknąć dla nas miejsca w powietrzu

Ze świata



KONFERENCJA CZTERECH MOCARSTW W MONACHIUM
Premier Anglii Chamberlain w rozmowie z dyktatorem Włoch Mussolinim.

PRZYWRÓĆMY ZAOLZIU WŁAŚCIWĄ NAZWĘ

Krakowski „I. K. C." przypomniał słusznie społeczeństwu polskiemu, że graniczna do niedawna rzeka Olza nazywała się w dawnych czasach **Olsza.** To jest właściwa polska nazwa tej rzeki. Obecnie rozpowszechniona w Polsce nazwa tej rzeki — Olza — jest w gruncie rzeczy niemieckim przekręceniem polskiej pierwotnej nazwy tej rzeki Olsza. Charakterystycznym jest, że Czesi, tępiący u siebie wszelkie przejawy wpływów niemieckich, przywrócili u siebie tej rzece dawną słowiańską nazwę Olsza. My natomiast w dalszym ciągu używamy przekręconej nazwy niemieckiej Olza (Olse). Teraz, gdy Śląsk zaolzański powrócił do Polski, wskazanym by było przywrócić tej rzece jej dawną, polską nazwę — Olsza. Mówmy więc odtąd i piszmy Olsza, a stąd w konsekwencji... Śląsk Zaolszański, względnie Zaolsze, zamiast jak dotąd Śląsk Zaolzański i Zaolzie.

ENTUZJAZM CIESZYNA

W ciągu ostatnich dni września Cieszyn polski, ten najważniejszy bastion walki o Śląsk Zaolszański, żył w przeświadczeniu, że lada chwila dojdzie do zatargu zbrojnego między Polską a Czechosłowacją. Przeświadczenie to miało swe usprawiedliwienie m. in. w tym, że ostatnio władze polskie wydały ostre zarządzenia w sprawie ochrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. W środę, czwartek i piątek w godzinach wieczornych i nocnych Cieszyn tonął zupełnie w ciemnościach. Ruch uliczny zamierał o godz. 6 po południu. Przystąpiono także do wykonania zarządzenia, wedle którego miały być zamurowane wszystkie otwory w suterenah i piwnicach. Wszystko to łącznie z przyczynami natury politycznej tworzyło nastrój nerwowego oczekiwania i wielkiego niepokoju.

Przy takim nastroju w godzinach między 12 a 1-szą w południe nadeszła w sobotę 1 bm. do Cieszyna wiadomość o przyjęciu przez rząd czechosłowacki ultimatum rządu polskiego. Wiadomość ta, powtórzona wielokrotnie przez głośnik, ustawiony w gmachu ratusza na pl. króla Jana Sobieskiego, przyjęta była przez ludność Cieszyna z entuzjastyczną radością. Wybiegano z mieszkań na ulicę i wsłuchiwano się bez końca w treść urzędowego komunikatu, zapowiadającego już na niedzielę realizację postulatów, które tu w Cieszynie były zawsze niezmiernie żywe i najważniejsze. W ciągu kilku minut pojawiły się sztandary narodowe.

Wygłoszonego o godz. 4-ej po południu przez radio przemówienia min. Becka, podawanego przez głośnik w magistracie, wysłuchało kilkaset osób, oklaskujących gorąco niektóre ustępy mowy ministra. Jednocześnie wielkie tłumy zamierzały do granicznego mostu na Olszy i gromadziły się na ul. Zamkowej i Legionów. Po pewnym czasie i po tamtej stronie, po stronie czeskiej, widać było grupujące się tłumy. Stały one tam do późnego wieczoru tym więcej, że miasto było już normalnie oświetlone, tak, że w czeskim Cieszynie widać było płonące lampy elektryczne. Do późnego wieczoru ulicą Legionów, będącą główną arterią polskiego Cieszyna, defilowały tłumy osób. Wiwatowano na cześć przechodzących oddziałów wojskowych. Co chwilę słychać było okrzyki na cześć armii i państwa polskiego. Z kawiarń, restauracyj i innych lokali publicznych dochodziły na ulicę śpiewy i okrzyki.

Tak manifestował polski Cieszyn w przede dniu złączenia się Śląska Zaolszańskiego z macierzą. Podobnie radosne, spontaniczne manifestacje radości ludności odbyły się wówczas we wszystkich miastach Polski.

ŚLĄSK ZAOLSZAŃSKI WRACA DO MACIERZY

W wykonaniu odpowiedzi na notę rządu czechosłowackiego poseł R. P. poseł pełnomocny Papee został upoważniony do prowadzenia pertraktacyj z rządem Czechosłowacji, co do określenia terytoriów, które objęte będą plebiscytem, spraw rozrachunku między obu rządami w związku z przejęciem przez Polskę ziem Księstwa Cieszyńskiego oraz wszystkich spraw, związanych z wykonaniem przekazania rządowi polskiemu powiatów cieszyńskiego i frysztackiego. Cały majątek republiki czechosłowackiej, położony na terytorium, przekazywanym Polsce, przechodzi na własność państwa polskiego.

Należy zaznaczyć, że m. in. przechodzi do Polski największy węzeł handlowy Europy, Bogumin oraz linia kolejowa Bogumin — Jabłonków, będąca częścią wielkiej magistrali Bogumin — Koszyce, łączącej Niemcy ze Słowaczyzną, Rusią Podkarpacką, Rumunią i Węgrami. Bogumin i wymieniona linia kolejowa jest jednocześnie najważniejszą magistralą kolejową, łączącą Morawy i Czechy ze Słowaczyzną.

Przekazane powiaty mają łącznie 260 tysięcy ludności.

Cała administracja obu powiatów jest już zorganizowana, tak, że w miarę obejmowania terenów, cały aparat będzie natychmiast przyjmowany i w życiu społecznym i administracyjnym tych dwóch powiatów nie zajdzie żadna przerwa. W imieniu p. wojewody Grażyńskiego przejęciem obu powiatów zajmuje się p. wicewojewoda śląski Malhomme.

BEZPŁATNY

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

ST. MSZCZUJ-KOTERBA.

Polesie „odpolesione" czyli Polska rzeczywistość na Polesiu

(Na zakończenie V Tygodnia Szkoły Powszechnej).

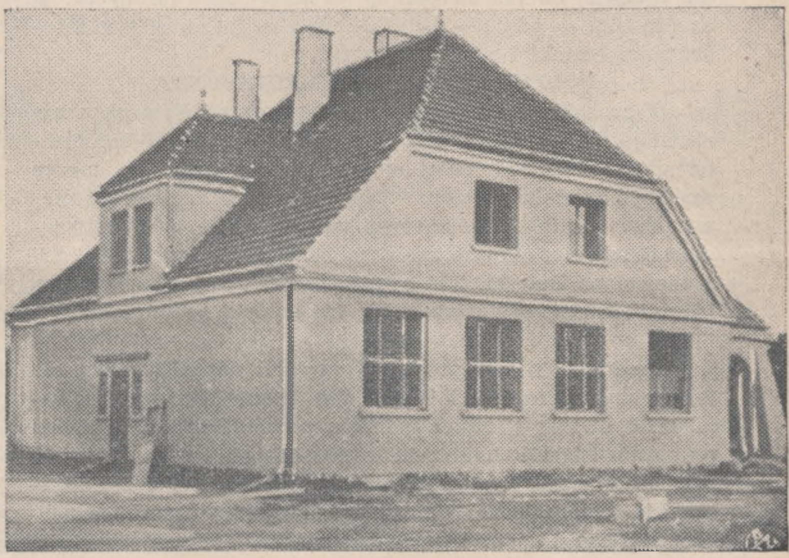
POLESIE — KOPCIUSZKIEM WŚRÓD ZIEM POLSKI.

Utarło się u nas dzielenie Polski na trzy strefy, zależnie od stanu zamożności, dobrobytu, uprzemysłowienia i kultury materialnej i duchowej poszczególnych dzielnic Polski. Mamy więc, idąc od zachodu na wschód, naprzód Polskę A, potem B, wreszcie C. Całe abecadło geograficzne. Lecz gdy ktoś wspomni Polesie, każdy otrząsa się na sam dźwięk tej nazwy, brrr; — Polesie w umysłach ludności zwłaszcza na zachodzie i południo-zachodzie Polski równoznaczne jest z jakąś Syberią. Urzędnik przeniesiony na Polesie uważa to zazwyczaj za karę, a sam pobyt tam wśród osławionych bezdrożnych i przepastnych grzęzawisk i bagien poleskich za wygnanie. Utarło się już jakoś w umysłowości polskiej wyobrażać sobie Polesie jako krainę najbardziej uwstecznioną i zaniedbaną ze wszystkich dzielnic polskich. Polesie stało się kopciuszkiem wśród innych ziem polskich — niesłusznie, jak to zaraz zobaczymy.



TAKIE SZKOŁY DOSTALIŚMY PO ZABORCACH

Dawna szkoła powszechna w Jabłonowie-Dybach, powiatu mławskiego.



A TAKIE SZKOŁY BUDUJE POLSKA NA KRESACH

Nowozbudowany gmach szkoły powszechnej w Jabłonowie-Dybach, przy pomocy finansowej Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Oto dostałem ostatnio list od pewnej młodej nauczycielki, ogromnej entuzjastki pracy pedagogicznej, która dostała swą pierwszą posadę w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej we wsi K. w gminie Dobrosławka, powiatu pińskiego. Znajduje się więc w samym sercu „najrdzenniejszego" Polesia, wśród ludności ruskiej i prawosławnej. Ponieważ owa nauczycielka pochodzi z Małopolski zachodniej, gdzie przywykła do wyższych wymagań kulturalnych i towarzyskich, zdawałoby się, że powinna się czuć doprawdy źle, w tych tak prymitywnych warunkach, wśród jakich żyć ma rzekomo nasza ludność poleska.

Tymczasem z listu jej wynika coś wręcz przeciwnego. Jest zachwycona Polesiem i polską rzeczywistością na Polesiu. Z listu jej dopiero można się dowiedzieć jak wiele rząd polski zrobił już i robi nadal dla podniesienia Polesia z zacofania materialnego i duchowego w jakim zastygło od wieków.

POLESIE — TO NIE TAKA ZNOWU DZIURA

Posłuchajmy, co pisze o tym owa nauczycielka, nowoczesna „Siłaczka" Żeromskiego, ofiarna pracownica na niwie podniesienia kulturalnego ciemnego ludu poleskiego i zbliżenia go przez to do Polski i polskości. Zauważymy wówczas ze zdziwieniem, że Polesie zdąża dziś naprawdę ku temu, by zrównać się z innymi dzielnicami Polski. „Przez moją wieś — pisze — prowadzi trakt, którym stale przejeżdżają taksówki. (Motoryzacja na Polesiu!!!) Ja przecież z Pińska przyjechałam do mej wsi odległej stamtąd 60 km taksówką. Od Pińska wiodą zrazu w różne strony piękne autostrady wyłożone trylinkami, jak asfalt, ale dalej piachy jak na pustyni i lasy. Zamieszkałam u podsołtysa (sołtys jest dopiero w następnej wsi, odległej o 5 km). Podsołtys, u którego mieszkam, jest najbogatszy we wsi. Ma on mieszkanie duże, składające się z 4 pokoi, kuchni i t. zw. składówki. Pokoje są wysokie i obszerne, ściany tynkowane i bielone, okna duże,

firanki w oknach. Mieszkanie całe schludnie utrzymane, stół nakryty zawsze czystym obrusem, stołki i ławy malowane pokostem z dwu stron. Jest u niego ładna lampa z okrągłym knotem i zegar, który reguluje według czasu podanego przez radio. Tu we wsi w kilku domach są zegary szafkowe, wcale porządne. Ponadto ma on jeszcze nowy aparat radiowy z głośnikiem, który chwyta wszystkie stacje. Łóżka tu nakrywają kapami, ściany obwieszają kilimami i makatkami, zamożniejsi mają nawet chodniki na podłodze i koło łóżek".

Przestrzeżona, że na Polesiu ludzie nie mają nawet łyżek, ni widelców, zabrała ze sobą własne sztućce. Jakże mile się rozczarowała. „Podsołtys ma ładne naczynia, filiżanki, talerze, spodki, noże, łyżki i widelce, tak, że niepotrzebnie brałam to wszystko z domu. ale kto mógł pomyśleć, że na Polesiu wszystko będzie jakoś inaczej, niż sobie wyobrażałam. Ludzie na wsi poleskiej są biedni, ale **bujdą jest to, że nie mają łóżek. Wszyscy Poleszucy mają tu łóżka i pościel.** W każdym domu jest podłoga, stół i ławy. Komarów też tu nie ma; więcej ich jest w innych stronach Polski, niż tu teraz. Podobno komary pokazują się w tych stronach Polesia na wiosnę i to tylko wtedy jak jest bardzo mokra. Jak z tego Pan widzi, **Polesie nie jest wcale taką dziurą za jaką ją mają.** Już choćby przez to, że wszędzie tu dojedzie się autem. Błota powysychały, tak, że jeżdżą wozami po nich. Naokoło wspaniałe lasy przeważnie mieszane, liściaste i szpilkowe. Jedno mi się tylko mniej podoba, to to, że zima tu się wcześnie zaczyna, bo już od połowy października i mrozy tu są bardzo silne — od 30 — 45° C. Ju we wrześniu mamy tu mroźne noce i ranki i ziemia zamarza".

POLESKA SZLACHTA ZAGRODOWA

W związku z podjętą obecnie na naszych Kresach akcją rewindykacji ostatnich szczątków dawnej polskiej kolonizacji szlacheckiej, stopniałej w czasach rosyjskich w morzu wrogiego żywiołu ruskiego i prawosławnego, zaciekawią niewątpliwie czytelników naszych ciekawe dane o życiu i samopoczuciu narodowym zruszczałych potomków szlachty zagrodowej na Polesiu. Oto co pisze o nich owa nauczycielka, żyjąca wśród nich i ciesząca się ich pełnym zaufaniem:

„Ludność tu jest polska, wyznania prawosławnego; ale to prawosławie narzucili im nie tak dawno Moskale. Oni sami mi opowiadają, że ich dziadek, czy też babka modlili się po polsku i byli katolikami. Zapewniali mię też, że oni sami nie należą wcale z przekonania do prawosławia, tylko zmusza ich do tego brak kościoła katolickiego w tych stronach. Najbliższą jest cerkiew prawosławna w oddalonej stąd o 5 km Płotnicy, więc tam jeżdżą chrzcić dzieci i zawierać małżeństwa. Jak przyjdzie niedziela, czy jakieś inne święto prawosławne, to prawie że nikt z nich nie idzie do cerkwi. Każdy wyleguje się w słońcu przed domem. W niektórych miejscowościach dochodzi do tego, że pop gwałtem nagania ich do cerkwi. Ale siaki taki wykręca się od tego jak może, mówiąc, że dopiero w tamtą niedzielę był, to w tę już nie pójdzie. Widać z tego najlepiej jak obojętna im jest narzucona przez Rosję religia schizmatycka".

„Ludność w mej wsi i w sąsiednich jest szlachecka. Są to potomkowie polskiej szlachty zagrodowej. Nazwiska mają czysto polskie: Gruszewscy, Kochnowicze, Borysewicze, Boncewicze i t. p. Mają nawet swoje herbarze. **Wszyscy umieją mówić po polsku.** Między sobą mówią jednak po swojemu, specjalnym dialektem ruskim, który podobny jest bardzo do białoruskiego, to też rozumiem prawie wszystko, co oni między sobą mówią. Są oni naogół biedni. Rola tu bowiem jest bardzo nieurodzajna i mało jej jest, więc ludzie przeważnie trudnią się hodowlą bydła (łąk podmokłych jest tu dużo) oraz nierogacizny i z tego tylko żyją. — Tu niedaleko od nas koło Łunińca zachowała się do dziś dnia dawna szlachta laudańska, taka sama jak w „Potopie" Sienkiewicza. Do dziś dnia zachowała ona swoją wiarę katolicką, mówi pięknie po polsku, a mężczyźni są poprostu przepiękni, rośli, barczyści, tędzy, ale małomówni, jak Butrymy".

„Tutaj w mej wsi, choć to taka dziura, a jak to wszystko poubierane — druga Warszawa. Szlachcianki zaściankowe noszą tu najnowsze fasony kapeluszy, torebek, bucików, aż mnie zadziwiło. Lud wiejski też się z pańska nosi".

WAŻNE ZADANIA SZKOŁY NA POLESIU

Cóż trzeba robić, aby tych czystej krwi Polaków, zruszczonych i sprawosławionych, względnie jeszcze przy polskości zostających, uratować przed zupełnym rozpłynięciem w otaczającym ich mrowiu ruskiego żywiołu, co robić, by uratować, lub wskrzesić z popiołów ich obumarłą nieraz świadomość polskiego pochodzenia ich przodków? Co może ich ustrzec przed sidłami zastawionymi przez ukraińskich i rosyjskich nacjonalistów i ich zakłamanych popów i parochów? — Tylko polski katolicki ksiądz i kościół, tylko polska szkoła, polski nauczyciel i polska książka mogą na trwałe pozyskać tych ludzi i utrzymać przy polskości, uczynić ich rozsadą kultury i myśli państwowej polskiej na Polesiu.

A tych szkół ci ludzie tak chcą, tak pragną, tak proszą o nie. Wzruszającym jest jak do oświaty i nauki garną się na Polesiu z zapałem nie tylko dzieci, ale i dorośli. Jakby chcieli jak najszybciej odrobić wielowiekowe zaniedbania w tej dziedzinie poprzednich pokoleń Poleszuków.

Posłuchajmy co pisze owa nauczycielka o szkołach i oświacie na Polesiu:

„Szkoła w mej wsi jest niedawno postawiona. Klasa jest bardzo widoczna, gdyż ma duże okna. Druga taka sala, to poczekalnia dla dzieci. Dla nauczycielki jest kuchnia duża z piecem i plitą, stół, stołek, a także składówka i kancelaria. **Cały ten budynek szkolny wybudowali dwaj gospodarze,** szlachcice zagrodowi, niejacy bracia Gruszewscy, **bo bardzo chcieli, żeby w ich wsi była polska szkoła.** Dzięki ich staraniom Polska Macierz Szkolna zapoczątkowała w ich budynku szkołę, ale dopiero w styczniu bieżącego roku. Na terenie naszej gminy jest w budowie teraz dużo porządnych szkół i dlatego gmina nie może dużo płacić za lokale dla szkoły, bo jest teraz biedna i w wielkich długach. (Czy nie należałoby tej gminie przyjść z pomocą pieniężną, przecież po to się zbiera pieniądze na Towarzystwo Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych!!!)".

„Wieś, w której uczę, nie jest na futorach, tylko domy ciągną się rzędem tuż jeden za drugim wzdłuż głównej drogi. Wieś jest dość mała, to też dzieci szkolnych będę miała niedużo, najwyżej 30. Ponieważ naukę mam zacząć dopiero od 20 września, więc mam kłopot z uspakajaniem dzieci, które bardzo się niepokoją, kiedy się nauka rozpocznie i ciągle się dopytują czy już wnet, bo bardzo chcą się uczyć. Dzieci poleskie są bardzo dobre i posłuszne. Tutaj we wsi mało kto umie czytać i pisać, więc będę musiała prowadzić kursy wieczorowe dla analfabetów. Ludność tutejsza bardzo chce się uczyć i bardzo o te kursy prosi".

OPIEKA SPOŁECZEŃSTWA NAD SZKOŁAMI POLSKIMI NA POLESIU

Na szczęście w społeczeństwie polskim wzrasta coraz bardziej zrozumienie, że tylko przez szkołę polską przywiążemy Poleszuków na zawsze do kultury polskiej i Państwa Polskiego. Objawia się to w formie serdecznej opieki całego społeczeństwa polskiego, zwłaszcza władz wojskowych, nad ubogą dziatwą szkół poleskich:

„Tutaj przeważnie na Kresach szkołami Polskiej Macierzy Szkolnej opiekują się rozmaite instytucje, które wspomagają materialnie te szkoły. Moją szkołą i w Cz... opiekuje się Ministerstwo Spraw Wojskowych w Warszawie, przy którym istnieje tak zwane „Koło Opieki nad Szkołami Kresowymi Oficerów i Urzędników Ministerstwa Spraw Wojskowych".

Tamtego roku poprzysyłali do naszych szkół rozmaite pomoce naukowe, jak: mapy, globusy, całe serie obrazów, liczydła, zeszyty, książki, ołówki, gumy, atrament, pióra, 10 par nożyczek, 10 par noży do robót z drzewa, termometry, probówki, całą skalę odważników, litr, miednice, wiadra, mydło, no, w ogóle co tylko potrzeba. Prócz tego przysłali 60 złotych na dożywienie najbiedniejszych dzieci i wysłali kilkoro dzieci z mojej szkoły i z Cz... z nauczycielkami do Poznania, gdzie się setnie ubawiły. Teraz znów przysłali dla mojej szkoły i dla Cz... pieniądze na wyjazd z dziećmi na Targi Poleskie w Pińsku. Czego tylko zażądamy i o co tylko poprosimy, to nam zaraz przysyłają, jako też ubranie, buty, bieliznę i żywność dla najbiedniejszych dzieci. Za to ja muszę ciągle z nimi korespondować i donosić im o wszystkich bolączkach mojej szkoły, gdyż bardzo to lubią, chcą tego i domagają się. Celem naszych protektorów w Warszawie jest zrobić z tej zruszczonej szlachty prawosławnej prawdziwych Polaków-katolików. Stosunek władz wojskowych do nauczycielstwa, uczącego w szkołach poleskich, pozostających pod ich opieką, jest też bardzo serdeczny i ujmujący. Nauczycielka z Cz... musiała w tej wsi organizować szkołę w styczniu b. r. Przez całe tegoroczne wakacje letnie korespondowała z Kołem Opieki przy M. S. W. w Warszawie, skąd otrzymała polecenie wstąpienia do Warszawy w drodze na posadę. W liście przysłano jej z Koła Opieki zapłacony kwit pensjonatu, w którym się miała w Warszawie zatrzymać. Gdy przyjechała, zaraz o niej wiedzieli w tym pensjonacie i ugościli jak mogli. Miała trochę ceregieli z dostaniem się do Ministerstwa Spraw Wojskowych, lecz gdy się tam już dostała, została serdecznie przyjęta i wypytana o wszystkie potrzeby jej szkoły w Cz... Dano jej 10 złotych na taksówki, aby zwiedziła Warszawę. Stołowała się razem z wyższymi oficerami w kasynie oficerskim, wozili ją z sobą do teatru i opery. Jednym słowem dziewczyna ubawiła się jak nigdy w życiu. Na odchodnym dostała dla swej szkoły odbiornik radiowy i skrzypce. Nadto Koło Opieki zapłaciło jej podróż z Warszawy do jej szkoły w Cz... na Polesiu. Widzi więc Pan z tego jak bardzo Koło Opieki przy M. S. W. opiekuje się naszymi szkołami na Polesiu. Każda szkoła Polskiej Macierzy Szkolnej na Polesiu ma innych opiekunów, którzy naogół dosyć dbają o swych poleskich pupilów. W ogóle tu na Polesiu każda szkoła ma swój radioaparat głośnikowy, zwłaszcza w odbiorniki wyposażone są szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej".

Zacytowane tu przez nas wyjątki z listu tej młodej „siłaczki", entuzjastki zawodu nauczycielskiego, przedstawiają w innym, weselszym nieco świetle polską rzeczywistość na bagnistym Polesiu i każą nam z ufnością spoglądać w przyszłość tej ziemi, która rwie się do oświaty i wiedzy jak może żadna inna polska ziemica. Nie skąpmyż biednym Poleszukom tego „kagańca oświaty", dajmy i my nasz grosz na budowę coraz to nowych szkół w tych stronach Polski, gdzie ich najwięcej brak, a więc przede wszystkim na Polesiu. Bo oświata na Polesiu szerzona przez szkołę polską, to powiększanie polskiej ludności w tych stronach, gdzie cerkiew i szkoła rosyjska wynaradawiały od wieku pradawną szlachecką ludność polską Polesia.

Ogromna rola spółdzielczości w Bułgarii

W ostatnich czasach spółdzielczość bułgarska zarejestrowała wielki sukces. Skoncentrowała ona w swych rękach 70 proc. wytwórczości cukru w całym kraju, która w ten sposób wyzwala się z pod władzy obcego kapitału. Przed kilku laty w Bułgarii otwarto pierwszą i jedyną dotychczas na Bałkanach fabrykę cukru „Cukier bułgarski", która razem z centralą spółdzielczą „Napred", urzędniczym towarzystwem ubezpieczeń, oraz fabryką narodową w Ruse (Ruszczuk) tworzy towarzystwo „Spółdzielcze fabryki cukru", które zakupiło prywatną fabrykę cukru w Ruse i 38 proc. akcyj cukrowni w Sofii. To samo towarzystwo spółdzielcze zakupiło od belgijskiej firmy „Dunajską flotyllę", składającą się z 3 statków, 7 szalup, jachtu i motorówki.

Bułgarzy są dumni z postępu sprawy spółdzielczości w Bułgarii, zajmującej pierwsze miejsce w południowo-wschodniej Europie i służącej przykładem krajom ościennym. Pierwszą spółdzielnię bułgarską założono w 1891 r., a dziś liczba spółdzielców w 6-milionowej Bułgarii dochodzi do około 900 tysięcy. Po Bułgarii w tej części Europy sprawa spółdzielczości jest najbardziej rozwinięta w Jugosławii, w której spółdzielców jest około miliona tak, że w tym względzie Słowianie trzymają prym.

Rola spółdzielczości w życiu gospodarczym Bułgarii staje się coraz doniośliejsza, a w niektórych dziedzinach jest ona już przewodnia.

Tak zwane banki popularne i spółdzielnie rolnicze kredytowe uczestniczą w 29 proc. całego kredytu, udzielanego przez wszystkie banki w kraju włącznie z państwowymi. 26 proc. oszczędności ludności znajduje się w spółdzielniach bułgarskich, co jest wielkim procentem, jeżeli się weźmie pod uwagę, że pocztowa kasa oszczędności, która korzysta z wielkich przywilejów, przyciągnęła dość dużo oszczędzających.

W dziedzinie ubezpieczeń 35 proc. wszystkich zawartych ubezpieczeń przypada na spółdzielnie, a w dziedzinie ubezpieczeń na życie procent ten staje się jeszcze większy i osiąga poważną cyfrę 65 proc.

W ogólnej sprzedaży spółdzielczej w końcu 1937 r., spółdzielczość zajmowała 70 proc. dla pszenicy, 8 proc. dla jęczmienia, 20 proc. dla wywozu winogron, 15 proc. dla eksportu świń i sadła wieprzowego.

Bułgaria należy do głównych wytwórców tytoniu w Europie, a 12 proc. wyrobów tytoniowych w Bułgarii przypada na spółdzielnie, które łączą 15 tysięcy wytwórców.

Znaczny jest udział spółdzielni bułgarskich również w wytwórczości mleczarskiej, dochodząc do 40 proc. całej wytwórczości w kraju. Spółdzielczość bułgarska odgrywa coraz większą rolę również w innych dziedzinach wytwórczości: w produkcji wina, ryżu, znanego bułgarskiego olejku różanego i in. Spółdzielczość wywiera dobroczynny wpływ również na rozwój przemysłu leśnego, w produkcji którego ma znaczny udział.

Obecnie spółdzielczość bułgarska uczestniczy w 25 proc. w handlu detalicznym i w 20 proc. w handlu hurtowym. Zgromadziła ona w swoich kasach 21 miliardów lewów. Dla małej i ubogiej Bułgarii jest to olbrzymia suma

Do niedawna największym hotelem w Sofii był „Koop", dzieło spółdzielczości bułgarskiej. Następnie był wybudowany hotel „Słowianska Beseda", prywatny, większy i piękniejszy. Obecnie jednak najpiękniejszym, najnowocześniejszym, najbardziej imponującym nie tylko w Sofii, lecz i na całych Bałkanach, jest wybudowany niedawno środkami spółdziel-

czymi hotel „Bałgaria“, który swoimi olbrzymimi rozmiarami i pięknością symbolizuje potęgę spółdzielczości bułgarskiej. Największymi gmachami w Sofii są kooperatywy mieszkaniowe.

Wpływ spółdzielczości przedostał się również do życia kulturalnego Bułgarów. Już od 16 lat w Sofii pracuje i postępuje „Teatr Spółdzielczy“, gdzie gra utalentowana bułgarska artystka operetkowa Mimi Bałkański. Jest to jedyny teatr spółdzielczy w południowo-wschodniej Europie.

Ruch spółdzielczy w Bułgarii wywiera wielki wpływ na ogólną kulturę narodu, szczególnie po wsiach. Wszystkie spółdzielnie posiadają fundusz „Kulturalne zasoby“, przy którego pomocy utworzono wiele czyteln. Spółdzielnie organizują kursy kulturalno-oświatowe, stołówki szkolne, na które zużywają duże zasoby pieniężne i in. Spółdzielczość prowadzi uporczywą i udałą walkę z największym wrogiem wsi — ciemnotą. Spółdzielczość jest najdonioślejszą organizacją, która pracuje nad podniesieniem kultury materialnej i duchowej wsi bułgarskiej. Stopniowo, wolno, lecz pewnie zmienia ustrój gospodarczy i społeczny, jak również przekształca życie duchowe i ogólno-kulturalne wsi bułgarskiej.

Znaczenie spółdzielczości bułgarskiej jest nieocenione również jako instytucji podtrzymującej spokój społeczny w kraju, który po wojnie często był zagrożony.

W roku ubiegłym spółdzielnie bułgarskie i jugosłowiańskie utworzyły „Bułgarsko-Jugosłowiański Instytut Spółdzielczy“, mający za zadanie współpracę gospodarczą pomiędzy obu słowiańskimi państwami na Bałkanach. Jednym z celów tego instytutu jest wprowadzenie w życie związku celnego pomiędzy Bułgarią a Jugosławią. W każdym razie jest to jedyny dotychczas konkretny krok w dziedzinie gospodarczej współpracy między Bułgarią a Jugosławią ku zorganizowaniu wzajemnej wymiany towarów oraz współpracy na rynkach międzynarodowych.

Kto pragnie napisać charakterystykę Bułgarii, ten nie może nie podkreślić ogromnego wzrostu bułgarskiej spółdzielczości, jako jednego z elementów zasadniczych.

Czemu ma służyć szkoła

Szkoła w założeniu swoim od zarania istnienia dziejów oświaty ma przeznaczenie konkretne; nie jest sama celem, a środkiem, przy udziale którego człowiek organizował swe życie w gromadzie. Uświadomienie wartości zjawisk stworzyło konieczność zróżnicowania środków, które miały zapewnić badającemu poznanie prawdy.

Zróżnicowaniu zatem musiała ulec instytucja szkoły, jak i dyscypliny naukowe z nią związane. Nauka szuka prawdy wśród przeogromu zjawisk, a szkoła te prawdy według pewnego wyboru realizuje. Konkretnymi zadaniami współczesnej szkoły jest: uczyć i wychowywać. Tak sprecyzowały zadania warunki w jakich człowiek egzystuje.

Sytuacja jednostki poza zbiorowością jest różna od sytuacji jednostki w gromadzie, dlatego szkoła spełniając funkcję społeczną nie może, służąc w pierwszym rzędzie całości, nie uwzględniać interesu człowieka jako jednostki.

Naturalną gromadą ludzką jest naród: interesom narodu szkoła winna służyć. Szczytne są ideały, które ludzkość w dorobku swoim posiada, ale musimy kategorycznie stwierdzić, że najidealniejsze hasło, które by godziło w interes narodu pośrednio lub bezpośrednio, musi być przez szkołę potępione.

Szkoła polska w okresie niepodległości przechodziła wiele przeobrażeń. Często życie wtłaczano w teoretyczne ramy i robiono to z wielką troską o opinię zagranicy, niewiele dbając o opinię własnego społeczeństwa.

Szkoła polska na każdym szczeblu winna mieć określoną swoją użyteczność społeczną, o czym wychowankowie winni wiedzieć, aby móc skutecznie zwalczyć chorobliwy snobizm, który naszej młodzieży robotniczej i włościańskiej po wyjściu ze szkoły każe pod grozą zdeklasowania się szukać kariery urzędniczej, a kończącym szkoły średnie każe wstydzić się swego pochodzenia ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Instytucja szkoły musi mieć charakter powszechny na stopniu niższym. Do szkoły średniej winni iść ci, którzy mają po temu kwalifikacje umysłowe i fizyczne, a państwo winno zapewnić zdolnym uczniom ze szkół powszechnych możność dalszego kształcenia się zawodowego i ogólnego. Dobór winien być dokonany przy pomocy wszystkich środków, którymi nauka dysponuje.

Na upowszechnienie selekcyjnego nauczania nie wystarczą środki materialne gmin, gdyż młodzież musi mieć zapewnione zdrowe warunki pracy i normalny rozwój fizyczny. Musimy wyraźnie uświadomić sobie, że Judyma system zdobywania nauki posiada nieobliczalną pozycję strat: 20% chorych wśród akademików jest tego najstraszniejszym przykładem. Nauczanie, które się odbywa kosztem zdrowia młodzieży jest zbrodnią wobec narodu.

Szkoła musi zapewnić młodzieży zdrowie fizyczne i moralne, dlatego z wielkich miast winny szkoły wywędrować na wieś; internatowe i półinternatowe zakłady będą mogły spełnić dobrze swoje zadanie.

Uświadomić młodzież narodowo, wyrobić w niej poczucie wspólnoty narodowej, solidarności, dyscypliny społecznej, gotowość do ofiar, nauczyć porządnej, rzetelnej i systematycznej pracy i kultu dla użytecznej pracy bez względu na jej rodzaj, przez wiedzę dojść do umiejętności — oto hasła, które szkole współczesnej przyświecać winny.

Stara zasada — szkoła dla życia — winna być poddana specjalnemu rozważeniu.

A. W.

Czechosłowacja liczyła nie na siebie lecz na swych sojuszników i zawiodła się.

Polacy, liczmy na własne siły i dlatego składajmy pieniądze na

F. O. N. i F. O. M.

Dnia 2 października b. r. wojska polskie zajęły miasto Cieszyn oraz pas 18 km wokoło tego miasta. Zajmowanie reszty powiatów cieszyńskiego i frysztackiego potrwa do godz. 13-ej 10 b. m.

PRZEJMOWANIE ŚLĄSKA Z RĄK CZECHÓW

Przejmowanie powiatów cieszyńskiego i frysztackiego według ustalonego z władzami czeskimi planu, odbyło się następującymi etapami:

Dnia 5 października wojska polskie zajęły resztę południowej części powiatu cieszyńskiego, t. zn. obszar, leżący na zachód od linii kolejowej Mosty — Jabłonków — Trzyniec, dnia 6 b. m. nastąpiła przerwa w zajmowaniu dalszych terenów, dnia 7 b. m. zajęty został teren Domasławice, dnia 8 b. m. zajęto miasto Frysztat wraz z rejonem, leżącym na wschód od rzeki Olszy, dnia 9 b. m. nastąpiła przerwa w zajmowaniu dalszych terenów, dnia 10 b. m. przejęto tereny, objęte miejscowościami: Błędowice — Karwina — Orłowa — Dziecmorowice, dnia 11 października przed południem zajęta zostanie reszta obszaru, t. zn. rejony Bogumin, Rychwałd, Pietwałd.

Dowódcą wojsk, skoncentrowanych na granicy czechosłowackiej, które zajmują Księstwo Cieszyńskie, jest generał Bortnowski.

Pertraktacje co do terenów, na których ma się odbyć plebiscyt, obejmują wszystkie ziemie, zamieszkałe przez Polaków. Wchodzi więc tutaj w grę część powiatu frydeckiego oraz części Spisza, Orawy i Czadeckiego.

Jak się dowiadujemy ze sfer politycznych, pertraktacje w sprawie wykreślenia granic obszarów plebiscytowych oraz sposobu jego przeprowadzenia będą się odbywały bezpośrednio pomiędzy rządami Rzeczypospolitej Polskiej a republiki czechosłowackiej.

ODEZWA NACZELNEGO WODZA DO LUDNOŚCI ŚLĄSKA ZAOLSZAŃSKIEGO

Na terenach Śląska Zaolszańskiego, zajmowanych przez wojsko polskie, rozplakatowana została następująca odezwa Naczelnego Wodza:

Obywatele! Wracacie do Polski, która zawsze była waszą najdroższą Ojczyzną i nigdy o was nie zapomniała. Z dumą patrzyliśmy na hart i nieugiętą wolę, z jaką manifestowaliście waszą niewzruszoną polskość. Dziś serce całego narodu jest przy was, pełne czci dla waszego patriotyzmu. Żołnierz polski przychodzi do was jako herold nowej epoki, jako przedstawiciel siły i majestatu Rzeczypospolitej i jako gwarant przyszłego spokojnego i godnego życia.

(—) Edward Śmigły-Rydz,
Marszałek Polski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

MANIFEST KOMITETU WALKI O ŚLĄSK ZA OLSZĄ

Komitet walki o Śląsk za Olszą wydał następujący manifest:

Dnia 30 kwietnia 1919 Józef Piłsudski powiedział:

„Śląsk Cieszyński jest polski i przy Polsce pozostanie. Powiadam to w imieniu moim, rządu i całej Polski..."

Skończyła się 20-letnia walka o Śląsk za Olszą.

Skończyła się zwycięstwem dzięki zdecydowanemu, stanowczemu, jednolitemu i nieustępliwemu stanowisku całego narodu.

Wbrew — zdawałoby się — materialnej rzeczywistości szarego dnia, słuszność sprawy i wiekami uświęcone prawo dziedzictwa odniosły pełny tryumf.

Padły słupy martwe granicy politycznej. Granica państwa pokryła się z granicą narodu.

Olsza, ta odwieczna polska rzeka, która tylekroć spłynęła ofiarną krwią najdzielniejszych synów tej ziemi, toczy od dziś swoje wody, jak przed laty, znowu w granicach Rzeczypospolitej.

Godzina dziejowa wybiła.

Śląsk Zaolszański powrócił do swej dawnej roli zahartowanego i nieugiętego bastionu Rzeczypospolitej na jej zachodnich rubieżach.

Trudno wyrazić słowami pełnię naszej radości, gdy wieść o tym niesiemy szeroko w świat, gdzie tylko biją serca polskie.

Cześć bohaterom, którzy krwią swoją polskość tej ziemi przypieczętowali. Cześć im, bo czynem swoim ofiarnym chwilę zjednoczenia przybliżyli.

Powiększona o Śląsk Zaolszański Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje".

CZECHOSŁOWACJA BYŁA KIEPSKIM SOJUSZNIKIEM FRANCJI.

Stanowisko Polski w roku 1936.

Wiadomość o przyjęciu przez Pragę żądań polskich w sprawie Śląska Cieszyńskiego wywołała w Paryżu niewątpliwie uczucie ulgi, poza, rozumie się, kołami socjal-komunistycznymi.

Oceniając ostatnie wydarzenia polityczne, paryski „Matin" nie ukrywa wielu błędów polityki francuskiej z ostatnich czasów, przypominając jednocześnie na marginesie postępowania Polski, iż w roku 1936 podczas sprawy Nadreńskiej jedynie **dwa państwa wyraziły bezzwłoczną i bezwarunkową gotowość poparcia Francji w ewentualnym konflikcie z Niemcami: były to Polska** i Jugosławia. **Natomiast Czechosłowacja zasłoniła się wówczas odwołaniem do procedury genewskiej.** Dokumenty potwierdzające te fakty znajdują się w archiwum komisji zagranicznej Senatu francuskiego.

HITLER „UŚMIECHNIĘTY"



Wynik konferencji w Monachium wprawił w zadowolenie kanclerza Hitlera, jak to widać z jego roześmianej twarzy. Natomiast premier Francji Daladier nie ma jakoś ochoty do śmiechu.

Jako obywatele Państwa Polskiego powinniśmy wiedzieć, jak ustala się kandydatów na posłów

Obowiązująca obecnie ordynacja wyborcza różni się zasadniczo od ordynacji poprzedniej, przy czym bardzo duże zmiany wprowadzone zostały w sposobie głosowania, jak i przy zgłaszaniu kandydatów na posłów.

Zamiast głosowania na listy, na „numerki”, przyjęto zasadę wyboru indywidualnego, składania głosów na poszczególnych kandydatów. Tak samo, jeżeli chodzi o zgłaszanie samych kandydatów na posłów obowiązujące przepisy stanowią, że kandydatury te wysuwa nie grupa osób lub ta czy inna organizacja polityczna, lecz specjalne ciało zwane zgromadzeniem okręgowym, a rezydujące w każdym ze 104 okręgów wyborczych, na które podzielone zostało całe państwo.

W skład tego zgromadzenia oprócz przewodniczącego, którym jest okręgowy komisarz wyborczy, wchodzą przedstawiciele organizacji, samorządu terytorialnego, samorządu gospodarczego, pracowników fizycznych i umysłowych oraz wolnych zawodów. W zgromadzeniu więc zasiadają delegaci rad powiatowych, rad gminnych i miejskich, a dalej, reprezentanci izb rolniczych, przemysłowo-handlowych, rzemieślniczych, wreszcie wspomniani już reprezentanci pracowników fizycznych i umysłowych.

Jeżeli okręg wyborczy liczy ponad 75.000 ludności miejskiej, to do tego zgromadzenia należą poza tym przedstawiciele samorządu zawodowego, a więc delegaci Izb Lekarskich, adwokackich i notarialnych, delegaci zrzeszeń technicznych, wreszcie reprezentantki organizacyj kobiecych. Ponadto, jeżeli na obszarze danego okręgu wyborczego znajduje się szkoła akademicka, to w skład danego zgromadzenia wchodzą również delegaci tej szkoły.

Skład zgromadzenia okręgowego może być jednak powiększony przez udział delegatów, zgłoszonych bezpośrednio ze strony samych wyborców, przy czym, na przedstawienie jednego delegata trzeba 500 podpisów osób uprawnionych do głosowania, a zamieszkałych w danym okręgu wyborczym. Takim delegatem od wyborców może być tylko jedna osoba, korzystająca z pełni z praw wyborczych i zamieszkała w okręgu co najmniej od roku.

Same wybory do zgromadzenia okręgowego zarządza wojewoda, podając jednocześnie terminy zebrań tych instytucyj, które mają wyłonić swych przedstawicieli. Nadzór nad wyborami delegatów do zgromadzenia okręgowego sprawuje przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej. Może on unieważnić wybór delegata do zgromadzenia okręgowego, jeżeli ten wybór dokonano z naruszeniem przepisów prawa. Jednocześnie jednak z unieważnieniem musi przewodniczący Okręgu zarządzić wybory dodatkowe.

Kiedy wreszcie skład zgromadzenia okręgowego jest już ustalony — zgromadzenie to zbiera się celem wyłonienia kandydatów na posłów. Przepisy ordynacji nie stawiają żadnego ograniczenia co do tego, ilu ma być tych kandydatów, twierdzą tylko, że nie może ich być mniej niż czterech.

Ordynacja wyborcza z całym naciskiem podkreśla, że zgromadzenia okręgowe są powołane tylko i wyłącznie do ustalania nazwisk kandydatów na posłów. Wszelkie obrady i dyskusje są niedopuszczalne, a uchwały jakiekolwiek, nie mające nic wspólnego z ustalaniem kandydatów i nieprzewidziane przepisami ordynacji wyborczej są z samego prawa nieważne.

Prawo zgłaszania kandydatów na posłów ma każdy z uczestników zgromadzenia okręgowego, nie wyłączając przewodniczącego. Jeżeli zgłoszono czterech kandydatów — wszyscy oni zostają wpisani na listę, jeżeli jednak liczba kandydatów jest wyższa — następuje między nimi głosowanie. Przepisy mówią wyraźnie, że kandydat, aby być wpisanym na listę, musi uzyskać co najmniej ¼ głosów, przy czym jeśli w pierwszym głosowaniu żaden z kandydatów nie uzyska tej normy — następuje ponowne zgłaszanie kandydatur na posłów i ponowne głosowanie. Dopiero jeśliby i drugie głosowanie pozostało bez wyniku, nastąpią wybory ściślejsze, w których odpadają kolejno te osoby, które uzyskały najmniejszą liczbę głosów.

Gdy zgromadzenie okręgowe ustali osoby kandydatów, lista ich przedstawiona zostaje do zatwierdzenia Okręgowej Komisji Wyborczej, a następnie podana do wiadomości obywateli, którzy w dniu głosowania do sejmu wybierają z tej listy tych, których uważają za najgodniejszych do piastowania mandatu poselskiego.

Kandydować można tylko w jednym okręgu wyborczym.

PRAWA WYBORCÓW

Ażeby spełnić obowiązek obywatelski głosowania do Izb Ustawodawczych, należy swoich praw przypilnować. Głosować bowiem będą mogli tylko ci obywatele, których nazwiska będą umieszczone w sporządzonych przez władze administracyjne spisach. Listy wyborców do Sejmu i Senatu będą wyłożone od dnia 6 października do 13 października 1938 r. Podczas wyłożenia spisów każdy obywatel, mający prawo wybierania, może te spisy przeglądać, robić z nich wyciągi oraz wnosić reklamacje. Każdy wyborca powinien sprawdzić, czy jego nazwisko oraz nazwiska jego bliskich, uprawnionych do głosowania, nie zostały pominięte. Prócz tego należy również wnosić reklamacje w wypadku, jeżeli w spisie wyborców znajdzie się nazwisko osoby, nieuprawnionej do głosowania. Dlatego też uświadomiony wyborca winien zdawać sobie dokładnie sprawę, kto ma prawo wybierania do Izb Ustawodawczych.

Podstawowymi warunkami, uprawniającymi do umieszczenia w spisie wyborców do Sejmu i czynnego prawa wyborczego są:

1) obywatelstwo polskie,
2) prawo wybierania do Sejmu,
3) zamieszkanie w obwodzie w przededniu zarządzenia wyborów do Sejmu.

Pierwszym warunkiem umieszczenia w spisie wyborców jest posiadanie obywatelstwa polskiego. Cudzoziemiec nie może figurować w spisie wyborców. Nie powinni być również zamieszczeni w spisie ci, których obywatelstwo jest wątpliwe. Gdyby cudzoziemiec lub osoba o niepewnej przynależności państwowej polskiej znalazł się w spisie, należy skorzystać z prawa reklamacji. Niech dane osoby same udowodnią swoje prawa.

Prawo wybierania do Sejmu ma każdy obywatel bez różnicy płci, który przed dniem zarządzenia wyborów, t. j. najpóźniej w dniu 12 września 1938 r. ukończył lat 24.

Wykluczeni od prawa wybierania są: obywatele pozbawieni praw, wykluczeni od władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej, wydaleni dyscyplinarnie ze służby państwowej lub samorządowej, albo pozbawieni wyrokiem sądu dyscyplinarnego prawa wykonywania zawodu, wykluczeni wyrokiem sądu od pełnienia służby wojskowej, pozbawieni przez trybunał stanu mandatu poselskiego, senatorskiego albo urzędu ministra, skazani wyrokiem sądowym na utratę praw publicznych bądź na karę wydalenia z wojska lub z marynarki wojennej albo z korpusu oficerskiego, skazani na więzienie za przestępstwo popełnione z niskich pobudek — w ciągu 5 lat od uprawomocnienia się wyroku; umieszczeni w zakładach dla psychicznie chorych, w domach pracy przymusowej i w zakładach dla niepoprawnych oraz osoby, utrzymujące się z nierządu.

Dalszym warunkiem umieszczenia w spisie wyborców danego obwodu jest posiadanie w odnośnym obwodzie miejsca zamieszkania w przededniu zarządzenia wyborów, a więc w dniu 12 września 1938 r. Przez miejsce zamieszkania rozumie się fakt zajmowania w obrębie gminy mieszkania

Dokończenie na stronie 13-tej.

L. O. P. P.



Fragment z pogotowia Obrony Przeciwgazowej w jednym z banków.

O schronach przeciwgazowych słów kilka.

Schrony przeciwlotnicze dzielą się z reguły na dwie grupy: do pierwszej należą pomieszczenia w piwnicach, suterenach i składach podziemnych. Mogą one wchodzić w rachubę tylko wtedy, gdy dana miejscowość znajduje się w dużej odległości od pasa pogranicznego, gdzie ataki lotnicze nie są tak gwałtowne, jak w pasie przyfrontowym. Są to t. zw. schrony proste, nie wymagające specjalnego zabezpieczenia, a przydatne dla celów obrony przeciwlotniczej dzięki swej budowie. Drugi typ schronów, to t. zw. „schrony umocnione", budowane w ten sposób, aby mocny pancerz betonowy stanowił dostateczne oparcie przed atakiem z powietrza. Różnica pomiędzy tymi dwoma typami polega wyłącznie na ich budowie. Poza tym schrony dzielą się jeszcze na dwie kategorie: pierwsza ma być wyłącznie schroniskiem dla przechodniów ulicznych w razie nagłego nalotu samolotów nieprzyjacielskich, druga zaś ma być punktem sanitarnym, gdzie stale czuwa doskonale wyszkolona załoga gotowa do niesienia pomocy rannym, chorym i zatrutym gazami. Najnowsze schrony, budowane w Londynie, są połączeniem obydwu tych typów.



Ćwiczenia harcerzy w Obronie Przeciwgazowej biernej.

Schrony przeciwgazowe są budowane w miastach w zależności od liczby mieszkańców i zagęszczenia domów w poszczególnych dzielnicach. Dzielnice przemysłowe, fabryczne, gdzie obok wielkich obiektów budowlanych, skupiają się domy, zamieszkałe przez robotników, muszą mieć większą ilość schronów. Działalność załogi ratowniczej w schronach przeciwgazowych dzieli się na kilka zasadniczych czynności, z których pierwszą jest akcja gaszenia ognia — a do następnych należy odkażanie miejsc zagazowanych, przewietrzanie schronów i doprowadzanie do nich dopływu powietrza.

Aby uniemożliwić krążenie powietrza, co mogłoby się przyczynić do podtrzymania płomienia, w schronach, budowanych w Londynie i Paryżu robi się tylko dwa otwory: wejście i wyjście, zamykane hermetycznie w razie ataku. Cały schron otrzymuje wewnątrz wyprawę z materiałów ogniotrwałych. Wietrzenie schronów odbywa się przy pomocy pomp ssąco-tłoczących, które mogą oczyścić powietrze w schronie w przeciągu bardzo krótkiego czasu.



W modelarni szkolnej L. O. P. P.

Oddzielne miejsce w schronach londyńskich zajmują składy masek, wszelkich urządzeń ochronnych o zastosowaniu indywidualnym oraz środki oświetleniowe na wypadek przerwania kabla elektrycznego. Przedmioty te znajdować się mają w schronach wszystkich typów. Obok nich, w schronach o przeznaczeniu ratowniczym, znajdują się apteki, wyposażone nie tylko w sprzęt przeciwgazowy, ale i w te wszystkie środki, jakie można nabyć w mieście w każdej aptece czy składzie aptecznym, nie wyłączając całego arsenału środków opatrunkowo-chirurgicznych.

Obsługa schronu przeciwlotniczego w czasie ataku składa się z kierownika, załogi technicznej, do której należy zamykanie, otwieranie i wietrzenie schronu, oraz z załogi lekarskiej, do której należą członkowie drużyn obrony przeciwgazowej, oraz lekarze specjaliści i sanitariusze.

GAZ TRUJE
L.O.P.P. RATUJE

DZIAŁ KOBIECY

KWESTIA ZUPY

Czy należy usunąć zupy z codziennych jadłospisów? Niektóre panie domu powołują się z jednej strony na autorytet lekarzy domowych, będących w zasadzie przeciwnikami zup jako potraw małopożywnych, z drugiej na narzekanie synów, czasem i mężów, że po najsytniejszym obiedzie bez zupy są głodni. Nie mam ani prawa ani odwagi powstawać przeciw wyrokom, ferowanym przez uczonych specjalistów, jednak pozwolę sobie stanąć w obronie zup w przypadkach, kiedy one nie są szkodliwe, a głównie zup takich, które stanowczo szkodliwe nie są.

Lekarze i higieniści dwa najpoważniejsze zarzuty stawiają zupom: są one rzekomo małopożywne, a mają własności tuczące.

Otóż dawniej — nie tak dawno nawet, bo przed samą wojną światową, gotowano codziennie zupy na dużych ilościach mięsa, na mocnych wyciągach mięsnych — po wojnie ze względów oszczędnościowych zaczęto je gotować na wywarach z kości — obecnie, coraz to doskonalsze metody przyrządzania posiłków doprowadziły do tego, że zupy, gotowane na smaku z jarzyn, odpowiednio doprawionym śmietaną, śmietanką, żółtkami, przyprawami grzybowymi (rozmaite soje), zakończone świeżym masłem, nie tylko smakują wybornie, lecz są i nadzwyczaj pożywne. A czy nie tuczą? — zapytają liczne rzesze obchudzających się stale i uparcie przedstawicielek płci pięknej? Otóż czemu zupa pomidorowa ma bardziej tuczyć od pomidorowego sosu, zupa kalafiorowa od kalafiorowego budynia z sosem śmietanowym, albo zupa rakowa na smaku jarzynowym od potrawki z raków z ryżem czy drobną kaszką, oblanej obfitym sosem z szyjkami, łapkami i obłożonej smakowicie nadzianymi skorupkami. Pierwszych, t. j. zup, zawzięcie się zarzekamy, drugie spożywamy ze zdwojonym apetytem — bo z pustym żołądkiem.

Otóż ta codzienna zupa miała to zadanie zapełnienia żołądka i dodania apetytu do dań następnych, do pewnego jednak stopnia normując ich spożycie. Trochę miejsca w żołądku już było zajęte.

Tak, chętnie powołujemy się na zwyczaje kulinarne państw obcych — na Francję i Włochy w szczególności. Otóż we Francji podstawę pożywienia nie tylko ludności, pracującej fizycznie, lecz i mniej zamożnej części klasy średniej, stanowi zupa. Jada się ją obowiązkowo dwa razy dziennie, przy drugim śniadaniu i przy obiedzie. Czasem zupa, oczywiście odpowiednio pożywna (pot-au feu, bouilleabaisse) stanowi cały posiłek. To samo dzieje się we Włoszech, gdzie każdy inteligent od najskromniejszego pracownika do najzamożniejszego rentiera drugie śniadanie „collazione" zaczyna od mocnego rosołu „brodo", a później obiad „prazaro" od gęstej „minestry". Najrozmaitszy i najrozmaiciej przyrządzany makaron uzupełnia ten posiłek a owoce go kończą — takiż makaron, ryba, mięso, jarzyny, sałaty i również owoce składają się na wykwintny posiłek tych bardzo zamożnych. Tylko po zupie nikt się dalszymi daniami nie objada, służą one dla zaspokojenia smaku a nie apetytu. I w żadnym z obu tych krajów nie słychać narzekań na niepożywność i szkodliwość zupy.

Wracam do naszych stosunków. Osoby, którym lekarze zabronili jedzenia zupy, oczywiście powinny ściśle zastosować się do ich ordynacji, natomiast osoby zdrowe, a przede wszystkim wszyscy używający dużo ruchu, czy to dla rozrywki czy też ze względu na warunki pracy, wszyscy sportowcy i cała młodzież szybko rosnąca, zupę nie tylko jeść mogą, lecz i powinni.

Zupa może być całkowicie przystosowana do wymagań współczesnych.

Czysty, mocny rosół mięsny (zakazany dla artretyków i innych cierpiętników przemiany materii) jest gotowany tylko wtedy, kiedy mięso z niego używa się na sztukę mięsa lub potrawkę. Jest on za kosztowny na codzień, wymaga zbyt dużo czasu i opału. Miejsce jego zastępują pożywne zupy jarzynowe, mączne, grzybowe i niedość często podawane, niedoceniane zupy mleczne. Specjalną uwagę zwrócić należy na zupy owocowe. Szczególniej w gospodarstwach, gdzie warunki materialne nie pozwalają na obiady dłuższe, niż z dwóch dań, i gdzie rzadko legumina zjawi się na stole. Zupa z owocu świeżego czy z suszu, oprócz tego owocu mająca dużo cukru w sobie, nie tylko daje te dwa tak cenne dla zdrowia składniki, lecz i podana po daniu podstawowym, n. p. mięsie z jarzyną, uzupełnia ten, boleśnie przez dzieci odczuwany, brak słodkiej leguminy.

Ba, ażeby nie tyć? Pozostawmy pełny po brzegi talerz, nawet dwa talerze ciężej pracującym, szybko rosnącym, wreszcie zwykłym amatorom zupy, a jedzmy ćwierć litra, nieco więcej, niż pół głębokiego talerza, smacznej, pożywnej zupy. O ilościach potrzebnych najlepiej wiedzieć będzie, znająca gust swoich domowników, pani domu. Dla tych, którym ta zupa szkodzi, zastąpi ją ona jakąś sałatką zieloną czy jarzynową — no i wilk będzie syt i koza cała.

CHCEMY RUDYCH MĘŻÓW!

Jeden z holenderskich psychologów po długich studiach, przeprowadzanych nad zagadnieniem zawierania małżeństw i ich szczęśliwego względnie nieszczęśliwego pożycia doszedł do wielu ciekawych wniosków. Między innymi, twierdzi on, że ludzie o rudych włosach mają szczególne szczęście w pożyciu małżeńskim i to zarówno mężczyźni, jak kobiety. Na wielu przykładach stwierdził on, że zwłaszcza rudzi mężczyźni są tymi szczęśliwcami, którzy w małżeńskim stanie doskonale się czują, a żony ich są wzorowymi małżonkami.

Niezależnie od twierdzeń uczonego psychologa, bo już 50 lat temu, powstało w Paryżu zrzeszenie kobiet, które było tego samego zdania. Właśnie tego roku obchodzi 70-lecie swoich urodzin założycielka zrzeszenia, które istnieje do tej pory pod nazwą „Klub wielbicielek rudych mężczyzn". Warunkiem przyjęcia do klubu jest złożenie przez kandydatkę uroczystego przyrzeczenia, że nigdy nie wyjdzie za mąż, jeśli na swojej drodze nie spotka rudego mężczyzny, który by reflektował na małżeńskie okowy. Życie wewnętrzne klubu przedstawia się dość oryginalnie. By umożliwić członkiniom „wyszukanie" rudego męża, zaprasza się na bale urządzane dwa razy w tygodniu rudych mężczyzn. Widok jest ciekawy, bowiem różnowłosym członkiniom klubu towarzyszą wyłącznie rudzi wybrańcy losu. W apartamentach klubowych pełnią służbę rudzi kamerdynerzy.

Najciekawsze z tej całej osobliwej historii jest to, że jak zapewnia sędziwa założycielka i prezeska klubu, wszystkie członkinie wyszły za mąż za rudych... oprócz niej, bowiem ona nie mogła znaleźć odpowiadającego jej gustowi rudego koloru włosów. Przedstawicielkom prasy oświadczyła w dalszym ciągu swych wynurzeń, że wszystkie członkinie są szczęśliwe w pożyciu małżeńskim z rudymi.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kol. Przysp. Wojskowe

Odznaczenie Odznaką Zasługi K. P. W.

Komisja Odznaczeniowa na szóstym swoim posiedzeniu odbytym w dniu 24 września 1938 r. w Radomiu nadała:

„Złotą Odznakę Zasługi"

ob. inż. Bogusławowi Dobrzyckiemu, Dyrektorowi K. P.

„Srebrną Odznakę Zasługi"

ob.ob. Wacławowi Adamskiemu — Ognisko Bydgoszcz I.
Janowi Borkowskiemu — Ognisko Tczew.
Józefowi Dziadeckiemu — Ognisko Tczew.
Aleksandrowi Fedaszowi — Koło Przyj. KPW Gdańsk.
Witoldowi Gojżewskiemu — Ognisko Toruń II.
Piotrowi Gozdowskiemu — Ognisko Jabłonowo.
inż. Stefanowi Kolarzowskiemu — Ognisko Toruń II.
inż. Edwardowi Klepaczce — Ognisko Tczew.
Leonowi Majewskiemu — Ognisko Brodnica.
Janowi Mederskiemu — Ognisko Maksymilianowo.
Janowi Mokwie — Ognisko Chojnice.
Ludwikowi Mordawskiemu — Ognisko Gdynia.
inż. Stanisławowi Madanemu — Ognisko Toruń I.
Ignacemu Owczarczakowi — Ognisko Tuchola.
Wojciechowi Pawlakowi — Ognisko Toruń II.
Tomaszowi Rumińskiemu — Ognisko Toruń I.
Józefowi Schulzowi — Koło Przyj. KPW Gdańsk.
Stanisławowi Thienelowi — Ognisko Bydgoszcz I.

Odznaczonym obywatelom Zarząd Okręgu składa serdeczne gratulacje z okazji ich zaszczytnego wyróżnienia i życzy im jak najlepszych wyników w dalszej pracy dla Państwa, Kolejnictwa i stowarzyszenia K. P. W.

Strzelcy meldują gotowość walki o Śląsk Zaolszański

W uzupełnieniu komunikatu podanego w Nr 27 „Straży nad Wisłą" podajemy:

W niedzielę 25 września odbyła się w Toruniu podniosła uroczystość strzelecka. Oto na rozkaz Komendanta Głównego Z. S., Komendant Okręgu obywatel Okręgowy Z. S. Wadas łącznie z wiceprezesem Okręgu obyw. Osińskim meldowali przedstawicielowi Panu Generałowi Dowódcy O. K. pełną gotowość wszystkich strzelców wzięcia udziału na rozkaz Naczelnego Wodza w walce o Śląsk Zaolszański.

Uroczystość miała następujący przebieg:

Rano przybyły przed Dom Społeczny, gdzie mieszczą się władze okręgowe Z. S.: Kompania z Inowrocławia powiatu pod dowództwem obyw. komp. Ligockiego oraz oddział Z. S. Ciechocinek pod dowództwem obyw. komp. Z. S. Dmochowskiego. Odziały te wezwane w dniu poprzednim przez Komendanta Okręgu wykazały pełną dyspozycyjność, stając na apel w ściśle oznaczonym czasie.

Po wyruszeniu udał się batalion strzelecki do kościoła garnizonowego, gdzie wziął udział w nabożeństwie, a następnie po ustawieniu się przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego na Placu Katarzyny przeżył piękną chwilę, będąc świadkiem zameldowania przez Komendanta Okręgu naszą pełną dyspozycyjność na wszelkie rozkazy władz przełożonych.

Pan płk dypl. Trzaska-Durski odbierając powyższy meldunek przemówił następnie do strzelców, dziękując im za wyrażone przez Komendanta Okręgu wyrazy gotowości oraz wyrażając przekonanie, że jeżeli zajdzie potrzeba, strzelcy potrafią godnie spełnić swój obowiązek.

Z kolei batalion strzelecki, złożony ponadto z oddziału Z. S. Toruń Mokre przemaszerował na Rynek Staromiejski, gdzie pan płk dypl. Trzaska-Durski przyjął defiladę.

Po przyjściu przed Dom Społeczny oddziały zatrzymały się.

Komendant Okręgu podziękował oddziałom za należyte wykonanie rozkazu, zachęcając zarazem, aby każdy apel władz przełożonych Z. S. oraz władz strzeleckich wykonali z równą gotowością i poświęceniem.

Związek Strzelecki



STRZELCY POMORSCY ZAOLSZU
Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego melduje gotowość Z. S. wzięcia udziału w akcji zaolszańskiej.

Dokończenie ze str. 10.

wśród okoliczności, wskazujących naześrodkowanie tam stosunków osobistych i gospodarczych (dla wojskowych miejsce przydziału). Od zamieszkania odróżnia się czasowy pobyt, jako pobyt w celach kuracyjnych, wycieczkowych, dla odwiedzenia znajomych, dla załatwienia interesów i t. p.

W razie pominięcia w spisie usprawnionego do głosowania, jak również z powodów wciągnięcia do spisu osoby nieuprawnionej do głosowania — należy wnieść reklamację do obwodowej komisji wyborczej. Od uchwały obwodowej komisji wyborczej w razie nieuwzględnienia reklamacji służy odwołanie do przewodniczącego komisji wyborczej, który rozstrzyga ostatecznie.

Reklamacje są wolne od opłat stemplowych.

Prawo wybierania do Senatu przysługuje obywatelom z tytułu:

1) bądź zasługi osobistej,
2) bądź wykształcenia lub
3) zaufania obywateli.

Obywatele uprawnieni do wybierania do Senatu z tytułu zaufania obywateli są wciągani do spisów z urzędu. Natomiast obywatele mający prawo głosu do Senatu (obowiązuje ukończony 30 rok życia) z tytułu zasługi osobistej i wykształcenia winni sami zgłosić się z odpowiednimi dokumentami do obwodowego zebrania wyborczego i zażądać wciągnięcia na listę. Tu należy przypomnieć, że z tytułu zasługi osobistej prawo wybierania do Senatu mają obywatele odznaczeni orderem Orła Białego, orderem Virtuti Militari, Krzyżem lub Medalem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Orderem Odrodzenia Polski lub Krzyżem Zasługi.

Reklamacje w sprawie spisu wyborców do Senatu należy wnosić na ręce przewodniczącego zebrania obwodowego, od którego decyzji służy odwołanie do przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej. Reklamacje te składać należy w tych samych wypadkach, co reklamację w sprawie spisu wyborców do Sejmu.

S P O R T

Jesienne zawody konne w Toruniu

W sobotę 1 października rozpoczęły się w Toruniu „Jesienne zawody konne", organizowane przez Koło Sportu Konnego C. W. Artylerii z ramienia Pomorskiego Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni.

Ze zgłoszonych jeźdźców z Warszawy, Bydgoszczy, Chełmna, Inowrocławia, Poznania, Grudziądza, Starogardu i Torunia przybyli jedynie jeźdźcy z Poznania, Inowrocławia i Grudziądza.

Po raz pierwszy w Toruniu udział w zawodach wzięli jeźdźcy cywilni z kujawsko-mazowieckiego koła sportu konnego.

Po uroczystym otwarciu, którego dokonał płk Krzisch, rozegrany został konkurs otwarcia, którego wyniki były następujące:

Pierwsze miejsce zajął por. Piechocki na koniu „Dela", 2) kpt. Tabiszewski na „Opoce", 3) kpt. Samborski na „Dudarzu".

Zawody zakończono w niedzielę dnia 2 października.

Wyniki techniczne poszczególnych konkursów przedstawiają się następująco:

Konkurs otwarcia (druga seria): Pierwsze miejsce zajął kpt. Piechocki na koniu „Zelek", 2) kpt. Trzepałkowski na „Bakaracie" II, 3) rtm. Rylke na klaczy „Córa", 4) rtm. Fijałkowski na „Witezi", 5) por. Skulicz na „Aralu" II, 6) por. Jankowski na „Bohunie" VIII. Wstęgi honorowe zdobyli: por. Pohorecki, kpt. Przychodzyń, kpt. Orpiszewski, por. Piechocki, por. Bilwin i kpt. Piechocki.

Konkurs młodych koni (dokładności): 1) por. Zelecki na „Tamarze", 2) ppor. Majer na „Dziedzicu", 3) por. Piechocki na „Doli", 4) kpt. Tabiszewski na „Epoce", 5) por. Dobromirski na „Emigrantce'. Wstęgi honorowe zdobyli: kpt. Samborski, rtm. Sosna, p. Ciechomski z Kujawsko-Mazow. Klubu Sp. Konnego.

Konkurs zwykły z handicapem: Pierwsze miejsce rtm. Rylke na „Córze", drugie kpt. Tabiszewski na „Albinie", 3) kpt. Trzepałkowski na „Bizunie" III, 4) por. Zelecki na „Bejorze", 5) por. Orpiszewski na „Czarze", 6) rtm. Fijałkowski na „Witezi", 7) por. Pohorecki na „Czujnym". Wstęgi honorowe w tym konkursie zdobyli: kpt. Przychodzyń, por. Bilwin, por. Burniewicz i kpt. Samborski.



SONJA HENJE W SZTOKHOLMIE

Znakomita artystka filmowa, b. łyżwiarka, mistrzyni świata — Sonja Henje, podczas przyjęcia, wydanego na jej cześć przez szwedzkich producentów filmowych.

Po zawodach nagrody zwycięzcom wręczył p. płk Krzisch. Zainteresowanie zawodami ze względu na niepewną pogodę małe.

Lekka atletyka na Pomorzu

2 października zakończyły się lekkoatletyczne mistrzostwa miasta Grudziądza pań i panów.

Konkurencje pań:

Bieg 100 m 1) Gawrońska w czasie 13,3.

Rzut oszczepem (Felska) Sokół 24,27 m.

Konkurencje panów:

Bieg 200 m 1) Tydelski (MKS) 24 sek.

Skok w dal Kucharski (MKS) 5,95 m.

Bieg 400 m przez płotki Stachowski (SCG) 64,2 sek.

Sztafeta olimpijska 1) SCG 3,49,4.

Skok o tyczce 1) Radtke (MKS) i Włocławski po 3 m.

Mistrzostwa kolarskie na Pomorzu

W Bydgoszczy odbyły się długodystansowe mistrzostwa kolarskie miasta na torze.

W biegu na dystansie 50 km (88 okrążeń toru) zwyciężył Lange (HCP. Poznań) w czasie 1 godz. 23 min. 51 sek., 2) Szymański (HCP 1,23,51,4), 3) Jamroga o jedno okrążenie w tyle (KPW Gdynia).

Toruń bije Bydgoszcz w piłce nożnej

W niedzielę 2 października odbył się w Toruniu międzymiastowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Bydgoszczy i Torunia o puchar przechodni prezydenta miasta Bydgoszczy Barciszewskiego. Zawody zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem reprezentacji Torunia w stosunku 6:1 (4:1). Bramki dla zwycięzców strzelili: Wierzelewski 2, Kosobudzki 2 ,Fronczak i Wiśniewski jedną. Sędziował p. Osmański z Torunia. Zainteresowanie duże.

Kajakowe mistrzostwa Grudziądza

W niedzielę 2 października odbyły się na Wiśle kajakowe mistrzostwa miasta Grudziądza z udziałem zawodników Sokoła grudziądzkiego i Pomorzanina z Torunia.

Wyniki zawodów były następujące:

Jedynki wyścigowe pań (trasa 600 m): 1) Mrozówna (Toruń) 2 min. 43 sek., 2) Szamlewski (Toruń) 2.56,2.

Dwójki wyścigowe pań (600 m): 1) Prassówna — Mrozówna 2.34,1, 2) druga osada Pomorzanina Szamlewska — Mrozówna II 3,01,4.

Dwójki wyścigowe młodzieży (600 m): 1) Osada Sokoła Grudziądzkiego — Salewski — Wikliński 2.19,2, 2) Sokół Grudziądz Lange — Drewnik 2.29,8.

Panowie (trasa 1000 m):

Jedynki wyścigowe: Lisiński (Toruń) 3.59,6, 2) Dolewski (Toruń) 4.01,6.

Dwójki wyścigowe: 1) Osada Sokoła Grudz. Kamiński— Janikowski 3.46, 2) Pomorzanin (Toruń Płoszyński — Hinc 3.47,5.

Jedynki wyścigowe na trasie 10.000 m: 1) Dolewski — 45.44,2, 2) Lisiński 46.05,3.

Dwójki wyścigowe: Osada Sokoła Grudz. Kamiński — Janikowski 42.41 sek., 2) Pomorzanin, Płoszyński — Hinc 43.07,2 sek.

Zamknięcie sezonu wioślarskiego w Bydgoszczy

W bydgoskim ośrodku wioślarskim odbyło się uroczyste zamknięcie tegorocznego sezonu. Organizację imprezy po-

USUWANIE ŚLADÓW OBCEGO PANOWANIA



Moment wykopywania czeskich słupów granicznych na Zaolszu.

CIEKAWA KOLEKCJA

W Nowym Jorku mieszka lekarz dentysta — Walter Jacobs, który jest bokserem amatorem. Posiada on niesłychanie oryginalną kolekcję, mianowicie skompletował zbiór odlewów gipsowych pięści najsławniejszych bokserów świata.

Zbiór dr. Waltera Jacobsa jest mały, zawiera jednak bardzo ciekawe odlewy, na podstawie których można porobić szereg interesujących spostrzeżeń. Na przykład, zdawałoby się, że bokserzy ciężkiej wagi mają bardzo duże ręce. — Odlewy dr. Jacobsa zadają temu kłam. Szereg modeli ciężkiej pięści sławnych bokserów wykazuje, że mają oni ręce nie zbyt duże. Zdarzają się odlewy rąk bokserskich wagi lekkiej, które rozmiarami przewyższają odlewy rąk bokserów wagi ciężkiej. Najpiękniejszą budowę rąk ma amerykański bokser wagi piórkowej, Henry Armstrong. Ręce jego mają piękne, wydłużone palce i przypominają raczej ręce wirtuoza-pianisty, niż boksera.



Wkroczenie piechoty polskiej do Jabłonkowa.

wierzono Kolejowemu Klubowi Wioślarskiemu KPW, który w tegorocznej ogólnej punktacji zajął pierwsze miejsce. Na przystani tego klubu zgromadzili się licznie wioślarze, oraz przedstawiciele władz z prezydentem Barciszewskim i płk. Skroczyńskim na czele. Po przemówieniach opuszczenia bandery dokonał prezydent Barciszewski, po czym odbyła się defilada klubów wioślarskich.

„Gryf' ma mocne pięście

W Toruniu odbył się w niedzielę 2 października mecz pięściarski o drużynowe mistrzostwo Pomorza pomiędzy „Bałtykiem" Gdynia i „Gryfem" Toruń. Mecz zakończył się zwycięstwem „Gryfu" w stosunku 9:7. Wyniki techniczne meczu przedstawiają się następująco (na pierwszym miejscu zawodnicy „Gryfu"):

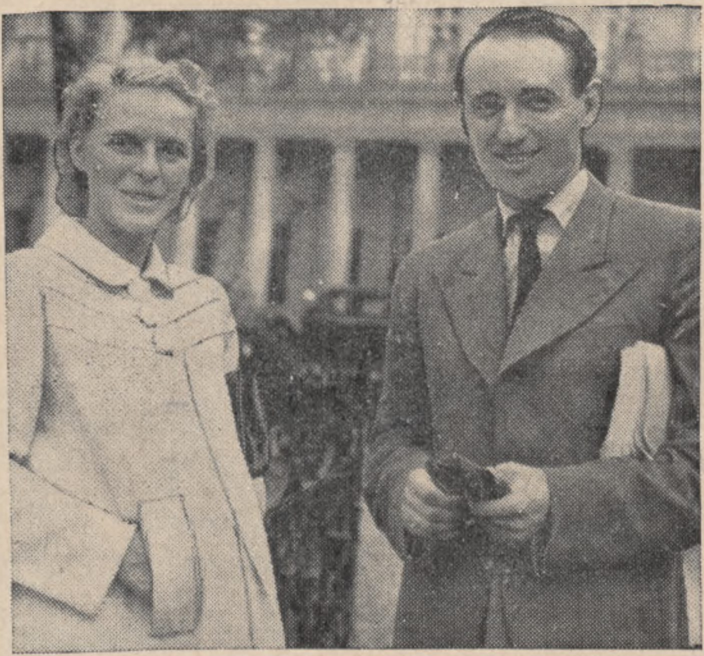
Jarmuszewski zremisował z Sowińskim.
Grabowski wygrał w. o. z powodu braku przeciwnika.
Igielski pokonał na punkty Wawrzyniaka.
Wrzesiński przegrał na punkty z Juchnickim.
Lelewski wygrał w. o. z powodu braku przeciwnika.
„Jaro" pokonał przez k. o. w trzecim starciu „Garry".

Trzebiatowski (Bałtyk) wygrał w. o. z powodu niedowagi Wesnera „Gryf".

Trawczyński przegrał przez k. o. w pierwszym starciu z Michalikiem.

Sędziował w ringu p. Kugacz z Bydgoszczy, na punkty p. Taczyński z Grudziądza.

PRZED POLSKIM LOTEM DO STRATOSFERY



Zdjęcie nasze przedstawia dr. Jodka-Narkiewicza z żoną.



Podręcznik historii dla... gimnazjum krawieckiego

Dawniej sądzono, że historia jest dla wszystkich jednakowa. Hrabia i stróż nocny uczyli się jednakowo, że Napoleon został pobity pod Waterloo. Dziś spece drwią z tej przestarzałej metody. Nauka musi być dostosowana do uczni!

I tak w szkole zawodowej krawieckiej pytają:

— Jaki król polski pierwszy używał chustki do nosa?

Tępy uczeń rozdziawia usta i milczy.

— Jagiełło, gamoniu! A powiedz mi dlaczego oficerowie pruscy zaczęli nosić za Fryderyka II-go szamerunki na rękawach?

— Heeee, bo takie krawcy im szyli.

— Co za tłomok! Na urzędnika pójdziesz, bo na krawca jesteś za głupi. Dlatego, że wycierali zawsze nos w mankiet; Wielki Fryc, by ich od tego odzwyczaić, wprowadził te szamerunki.

W szkole kowalskiej kładzie się nacisk na Augusta II-go, bo łamał podkowy; w szkole szewskiej na Władysława Laskonogiego; we fryzjerskiej na Bolesława Kędzierzawego i Henryka Brodatego, a w kucharskiej na Michała Wiśniowieckiego, który umarł z przejedzenia. W wielkim poważaniu jest też Kazimierz Odnowiciel — nauczyciele rozwodzą się, jak zastał Polskę odrapaną, a zostawił całą w białych płotach.

Dawniej w szkole uczono — dzisiaj wychowują! Uczeń może nie wiedzieć ile lat trwała wojna stuletnia, ale musi mieć zdrowe podstawy, twarde zasady, wzniosłe ideje, szczytne zadania...

Jeden z nauczycieli gimnazjum starego typu postawił w 7-ej klasie jakiemuś Kornblumowi czwórkę na rocznym świadectwie. Przyszedł do niego papa Kornblum:

— Co jest? Mój Salomonek to takie mądre dziecko! Skąd czwórka? On przecie wszystko wi!

— Ależ panie, on nawet nie wie, kto to był Sobieski.

— No to co? Ja tyż nie wim i żyję.

W rezultacie nauczyciela przepędzono ze szkoły, a Kornblum dostał promocję.

Wedle przepisu

— Jacusiu, co ty wyprawiasz! Nie wolno ci strzelać w brzuszek Piotrusiowi.

— Ale my przecież bawimy się w Wilhelma Tella!

— W Wilhelmie Tellu nie strzela się przecież w brzuch?

— Oczywiście, ale skoro on już to jabłko zjadł...!

Nic dziwnego

— Na Boga, chłopcy, dlaczego Jurek jest taki potłuczony?

— Bo założyliśmy się, kto z nas bardziej wychyli się przez okno.

— I co?

— No i on wygrał.

Tak czy inaczej — korzyść będzie

Księżna Marlborough słynęła z popędliwości i egzaltacji, czym dała się niejednokrotnie we znaki nie tylko otoczeniu, ale i — to przede wszystkim — mężowi.

Pewnego razu książę Marlborough zapadł ciężko na zdrowiu, a mimo to wzdragał się przyjąć lekarstwo. Księżna zawołała:

— Musisz zażyć to lekarstwo. I pamiętaj, umrę, gdyby ci ono nie pomogło...

Obecny przy tym lekarz powiedział do chorego:

— Wypij, wasza książęca mość. Pomoże czy nie pomoże, zawsze będzie pan miał z tego jakiś pożytek.

Argument

Pani de Stael, przebywając w towarzystwie, w którym znajdował się generał a późniejszy cesarz francuski, Napoleon Bonaparte, omawiała dowcipnie różne wydarzenia bieżące... W pewnym momencie zwróciła się do Napoleona, ze słowami:

— Jak sądzisz, generale, mam słuszność?

Napoleon skrzywił się i mruknął:

— Nie lubię, gdy kobiety zajmują się polityką...

Pani de Stael nie pozostała dłużną w odpowiedzi:

— W czasach, kiedy kobiety prowadzi się na gilotynę, aby ucinać im głowy — rzekła, — nie można się dziwić, że chcą one wiedzieć, dlaczego się to robi.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210761 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ